# Mój Przyjaciel

## Ilustrowany miesięcznik dla młodzieży

Rok IV. № 10.



*Ilustracja do artykułu: „Feralna Podróż“ (str. 5).*

Cena Nr. 60 gr.

# Komunikat.

**WKRÓTCE WYJDZIE Z DRUKU**

# SAMOUCZEK JĘZYKA FRANCUSKIEGO

nową praktyczną metodą ułożony przez **J. Fauconarda,**

*autora „Gramatyki Francuskiej w stu prawidlach" i „Nowego słownika francusko-polskiego".*

Samouczków francuskich nigdy jeszcze nie brakowało w obszernym zbiorze polskich podręczników. Mamy ich kilkanaście, poczynając od obszernego wielotomowego Langenszeidta i kończąc na rozmaitych kieszonkowych „rozmówkach" i Argusach. Żaden z nich jednak, nie zdołał, jak dotychczas zdobyć powszechne uznanie i znaleźć obszerniejszy krąg czytelników i adeptów. Przyczyną były organiczne wady, tkwiące zazwyczaj w samym systemie i budowie samouczka. Obszerny Langenszeidt wymaga od czytelnika tak wielkiego nakładu pracy i czasu, że studjować go może tylko uczeń, poświęcający się wyłącznie studjom nad jęz. francuskim; takich zaś, oczywiście, jest niewielu. Niezliczone zaś małe „samouczki" i „rozmówki" podają zazwyczaj materjał bez żadnego systemu, żadnej nie poświęcając uwagi stronie metodycznej, wskutek czego uczeń po przestudjowaniu podobnego „kursu" nie może czytać najprostszej książki francuskiej, nie mówiąc już o prowadzeniu rozmowy w obcym języku.

Przy układaniu niniejszego samouczka, autor przedewszystkiem miał na myśli współczesnego czytelnika, który zazwyczaj ma niewiele wolnego czasu, chce jednak w najkrótszym terminie przyswoić sobie język francuski na tyle, aby **zrozumieć francuską książkę lub gazetę, i umieć w razie potrzeby prowadzić w obcym języku zwykłą rozmowę.** W tym celu autor obrał t. zw. **„metodę koncentryczną",** polegającą na tem, że uczeń odrazu, w kilku lekcjach, otrzymuje pewne „minimum" wiadomości, prowadząc w ten sposób od łatwiejszego ku trudnemu; od materjału już przyswojonego — do nowego i nieznanego. W ten sposób, przyswajanie nowego materjału odbywa się bez zbytnich trudności, prawie niepostrzeżenie; rozwinięcie zaś najrozmaitszych prawideł z kilku zasad, wytkniętych od samego początku, zapoznaje ucznia z logiczną budową i „duchem" języka francuskiego. Co do **rozmówek francuskich**, dodanych na końcu książki, ułożone one zostały w ten sposób, że prócz materjału do biegłej rozmowy na rozmaite tematy, zawierają szereg t. zw. **galicyzmów**, czyli zwrotów, nie dających się tłumaczyć dosłownie na polski, niezbędnych jednak dla głębszego zaznajomienia się z językiem francuskim. **Dołączone do książki wypisy z najznakomitszych autorów francuskich, specjalnie opracowane i zaopatrzone wskazówkami i słownikiem,** czynią z naszego samouczka wykończoną całość — przystępny dla każdego praktyczny i systematyczny kurs języka francuskiego.

Wydawnictwo
„POMOC SZKOLNA" H. Wajnera
Warszawa, Bielańska 5.

MÓJ PRZYJACIEL.
ILUSTROWANE CZASOPISMO DLA MŁODZIEŻY.

Rok IV. Warszawa, listopad 1927 Nr. 10

# Szkoła na szerokim świecie.

Charakterystyczną cechą współczesnej cywilizacji jest niebywały rozwój szkolnictwa. Obecnie wszystkie, lub prawie wszystkie narody przekonały się, że oświata jest najżywotniejszą potrzebą społeczeństwa, i poczynając od XX stulecia wszystkie rządy na świecie, tak w krajach cywilizowanych jak i nietkniętych dotychczas kulturą, czynią najenergiczniejsze wysiłki celem szerzenia względnie zaszczepienia oświaty wśród ludności.



Lekcja religji w szkole arabskiej.

Co do krajów cywilizowanej Europy, to tu programy szkolne różnych państw nie wiele się różnią między sobą. Inaczej jest w krajach pozaeuropejskich, gdzie spotykamy nietylko różne programy, lecz i najrozmaitsze *metody* nauczania, a zwłaszczą coraz to inne, niekiedy wprost dziwaczne, sposoby urządzania i umeblowania budynków szkolnych.

Uogólniając, możemy powiedzieć, że wszystkie fazy rozwoju, przez które przechodziła nauka szkolna, poczynając od czasów starożytnych, istnieją jeszcze w różnych krajach po dziś dzień. Jedno państwo np. stosuje najnowsze, współczesne metody pedagogiczne. W drugiem zaś spotykamy prastare systemy nauczania, bardzo zbliżone do tych, jakie uprawiali niegdyś pedagogowie

rzymscy albo nauczyciele francuscy z czasów średniowiecznych. „Kształcili“ oni swych uczniów zapomocą bata lub kija.

W wielkiem mieście widzimy wspaniałe budynki szkolne—prawdziwe pałace z granitu i marmuru, a gdzie indziej szkoła mieści się w nędznej chałupie, lub nawet w namiocie przenośnym; jeszcze gdzie indziej — budynkiem szkolnym — las gęsty, a dachem — sklepienie nieba.

Nawet w tych krajach, gdzie metody nauczania jak również szkoły same są do siebie podobne, — występuje jednak wyraźna różnica w szczegółach, zależnie od obyczajów danej narodowości. Bezwątpienia ławki, katedry, mapy i obrazki na ścianach są mniej więcej jednakowe w całej Europie. Ale spójrzmy na dziatwę, siedzącą na ławkach!

Oto widzimy np. małe czepki, sztywno nakrochmalone, podobne do czepków naszych zakonnic: jesteśmy w szkole żeńskiej w Holandji, gdzie nauczycielka (po większej części wieśniaczka z pochodzenia) jak również i dzieci zachowały strój narodowy.

A oto widzimy znów na głowach uczniów i nauczycieli dziwne czapki, przypominające nam, Europejczykom, doniczki, przewrócone dnem do góry. Jest to szkoła turecka, gdzie wychowańcy i profesorowie obstają uparcie przy stroju narodowym, surowo zabronionym przez rząd obecny. Kiedy rządowi uda się nareszcie przeprowadzenie „reformy“, szkoły tureckie pozbawione zostaną odrazu swej malowniczości.

Tę malowniczość znajdujemy jeszcze w krajach muzułmańskich, rządzonych przez wielkie mocarstwa europejskie, które nie dążą do przerobienia egzotycznej szkoły na modłę zachodnią.

Przenieśmy się na skrzydłach fantazji do Marokka. Francja dokonała tam wielkiego dzieła cywilizacyjnego, jak zresztą w całej północnej Afryce. Utworzono uniwersytety muzułmańskie, oraz szkoły mieszane franko-arabskie. W szkołach tych spotykają się smagli synowie chłopów berberyjskich z koczowniczymi Arabami i murzynkami o ożywionych, roześmianych twarzyczkach. Jedni mają na głowach fezki, inni białe kapturki. Oznaką profesora jest wspaniały turban, owinięty pięciokrotnie wstęgą z włosia wielbłąda. Wszystko to składa się na prawdziwie wschodni obrazek. Uczniowie jednak siedzą tu jeszcze na ławkach.

W szkołach tubylczych jest inaczej. Tam sztubacy — Arabowie lub murzyni — siedzą przykucnięci na słomianych matach trzymając na kolanach książki i kajety. Są tam coprawda ławki dla uczniów i krzesło dla nauczyciela, lecz nikt nie chce na nich siedzieć.

Chińczycy również nie są przyzwyczajeni do siedzenia na ławkach; ale rząd zmusza uczniów, przynajmniej w większych miastach, do przestrzegania obyczajów europejskich.

W Pekinie, Szanghaju, w Hań-Kou, wielkiem mieście uniwersyteckiem, istnieją oddawna szkoły, wzorowane na europejskich. Uczniowie, tak jak u nas, siedzą na ławkach przed pulpitami i tak jak u nas otrzymują zupełnie współczesne wykształcenie. Jeszcze niedawna z szkół chińskich wychodzili tylko mandarynowie, wielcy mistrzowie tuszu i pędzelka, znawcy świętych ksiąg Konfucjusza. Obecnie szkoły chińskie wydają rzemieślników, inżynierów, a nawet lotników.

Młodzi Tagali, czy Morosy na wyspach Filipińskich, w szkołach urządzonych na modłę europejską uczą się tkania wzorzystych materyj. Do szkół w Manilli uczęszczają w wielkiej ilości młode dziewczęta tubylcze, zaprawiając się do rozmaitych robót ręcznych i sztuki stosowanej.

To co Amerykanie zrobili na Filipinach, Francuzi już oddawna zaprowadzili w szkołach na Madagaskarze. Istnieją tam nietylko szkoły początkowe i zawodowe, lecz również i specjalne szkoły krajowej sztuki stosowanej. Młodzi Malgasi uczą się pod kierownictwem francuskich profesorów, śród których często spotykamy malarzy o nieprzeciętnym talencie, początków ry-

sowania i kreślenia. Potem zaczynają samodzielnie pracować nad obranemi przez się tematami. W ten sposób ujawniają się często śród krajowców niepospolite talenty. Obecnie stolarstwo artystyczne, wyrób drogocennych materyj, których desenie są zapożyczone z rodzimej flory, pejzażów lub strojów tubylczych, osiągnęły na Madagaskarze szczyt rozkwitu.

Jeśli teraz zwrócimy się do rywalki Europy, potężnej republiki transatlantyckiej, znajdziemy tam szkoły, zasadniczo różniące się od europejskich.

W zeszłym numerze poświęciliśmy specjalny artykuł nowym prądom w szkole amerykańskiej. Ale i te szkoły w Stanach Zjednoczonych, które pozostają przy starych metodach nauczania, bynajmniej nie są jakiemś naśladownictwem wzorów europejskich.

Najbardziej wybitną cechą szkoły amerykańskiej jest nacisk, który kładzie się na rozwijanie śród uczniów ducha obywatelskiego. Do tego celu szkoła dąży różnemi drogami.

Przed rozpoczęciem lekcyj w każdej szkole odbywa się dość dziwna, jak na nasze europejskie pojęcia, ceremonja.

„Prymus“ klasy przynosi sztandar narodowy i wznosząc go do góry, obchodzi wszystkich kolegów, ustawionych w dwa szeregi. Każdy schyla się nisko przed gwiaździstym sztandarem, wypowiadając słowa uroczystej przysięgi. Potem nauczyciel czyta bez żadnych komentarzy krótki ustęp z biblji. Dopiero po ukończeniu tych ceremonij rozpoczynają się lekcje.

Wspomniane ceremonje są obowiązujące dla wszystkich szkół. Naogół zaś, szkoły amerykańskie przedstawiają się wcale nie jednolicie. Obok szkoły normalnej widzimy szkoły dla chorych dzieci, które słuchają lekcyj, leżąc w łóżkach. Gdzie indziej spotykamy tak zwane „republiki dziecięce“, gdzie uczniowie sami ustanawiają dla siebie prawa i obowiązki. Dla czerwonoskórych istnieją specjalne szkoły w prerjach, mieszczące się w przenośnych namiotach, lub w lasach pod gołem niebem.

Ale pod względem malowniczości wszystkie te szkoły muszą ustąpić przed „gimnazjum na wyspach Fidżi“, które widzimy na naszym rysunku. Nauczyciel i nauczycielka, w ubiorach plecionych ze słomy i liści, wykładają półnagim dzikusom matematykę, subtelności języka Szekspira i geografję potężnego imperjum brytyjskiego, którego oni wszyscy są spółobywatelami.



**„Gimnazjum“ na wyspach Fidżi. Lekcja angielskiego i geografji.**

# FERALNA PODRÓŻ

NOWELA

*napisał* ANDRZEJ BRZOZOWSKI.



Było to dawno temu. W przystani liwerpoolskiej stała „Pandora“, śliczny statek handlowy, mający wkrótce odpłynąć do Montevideo. Przed wyruszeniem, przy apelu, okazał się brak jednego majtka, który widocznie zdezertował. Kapitanowi nie pozostało nic innego, jak zwrócić się do władz portowych z prośbą o przysłanie innego marynarza.

I rzeczywiście, nazajutrz o świcie do „Pandory“ przybiła łódź, która przywiozła nowego majtka wraz z jego bagażem. Skoro tylko marynarz wszedł na pokład, rozwiązał on swój worek, z którego wyskoczył olbrzymi czarny kot, nie odstępujący swego pana ani na krok.

— Spodziewam się, przyjacielu, że nie weźmiesz tej bestji ze sobą do Montevideo, — zwrócił się do nowego kolegi stary, siwy, jak gołąb, marynarz.

— Oczywiście, że wezmę, — posępnie odpowiedział zapytany, — to mój stary i wierny przyjaciel, z którym nigdy nie rozstaję się.

— Uważaj, abyś z tego powodu nie miał zatargu z kapitanem, — zresztą, nie prorokuję twemu przyjacielowi długiego żywota: nie minie go stryczek, jak tylko ktoś z załogi go zobaczy!

— Nie pleć, stary, głupstw i zostaw kota w spokoju! Nie pierwszy i, mam nadzieję, nie ostatni raz płynie on ze mną, a nigdy, jak dotąd, żaden statek nie rozbił się dzięki niemu. Gdybyście zaś zakatrupili go, wtedy co innego, — nie ręczę za całość okrętu, a i załoga zawrze wtedy bliższą znajomość z dnem morskiem!

Majtek nie zdążył wytłumaczyć znaczenia tej groźby, gdyż w tej chwili wezwano go do kapitana. Cała załoga była zdenerwowana przybyciem czworonożnego pasażera; na pokładzie toczyły się spory, gawędy i opowiadania coraz bardziej fantastyczne.

Kilka minut później kuchcik Jim zdołał złapać kota i, trzymając go za łeb, już-już miał zabić go końcem stalowej liny, gdy wtem rozwścieklony kot wyrwał mu się z rąk i ugryzł chłopca w palec. Jim ryknął z bólu.

— Przyda ci się to na przyszłość, kochasiu! — odezwał się spokojnie właściciel kota. — Nie krzywdź zwierzęcia, bo będzie jeszcze gorzej. Radzę ci lepiej zostawić go w spokoju...

Kot był rzeczywiście potężnych rozmiarów, — dwa razy większy od zwykłego domowego kota, a dziki, jak tygrys.

Do obiadu załoga była zajęta ładowaniem węgla na tylny pokład, zaś po obiedzie przyjechał kapitan ze swoim pomocnikiem. Pomocnik był wcale jeszcze młody, nieśmiały, z ledwo widocznemi wąsikami.

Gdy kapitan, stary wilk morski, o energicznym wyrazie twarzy, zjawił się na pokładzie, marynarze porzucili robotę i otoczyli go kołem, żądając uwolnienia ich od obecności nieznośnego czarnego kota. Kapitan, drżąc z wściekłości, zawołał do siebie właściciela zwierzęcia.

— Nie pozwalam nikomu z załogi wozić ze sobą żywego ładunku, — zagrzmiał potężny jego głos; — proszę natychmiast odstawić kota na brzeg.

Marynarz, wcale niewzruszony, objaśnił, że kot jest jego starym i dobrym przyjacielem, z którym nie ma za-

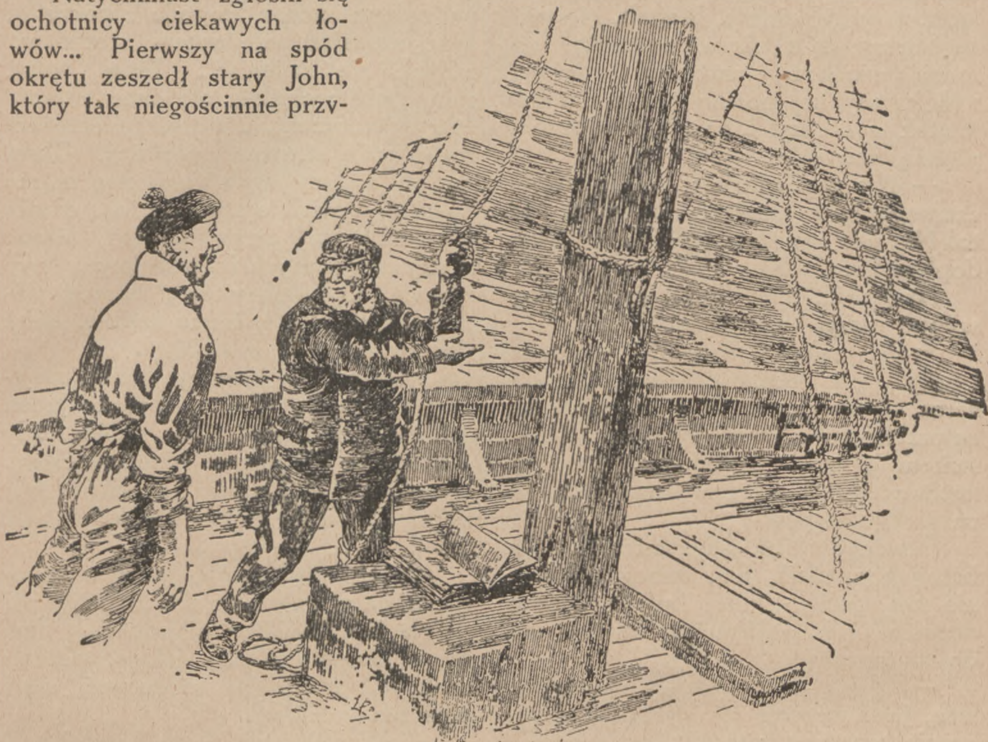
miaru rozstać się. Kapitan groził wyrzuceniem kota za burtę, ale, gdy i to nie przekonało upartego majtka, polecił schwycić biedne zwierzę, wpakować do worka i odesłać na brzeg.

Natychmiast zgłosili się ochotnicy ciekawych łowów... Pierwszy na spód okrętu zeszedł stary John, który tak niegościnnie przywitał nowicjusza z jego czteronogim towarzyszem. Wkrótce John wrócił, rozzłoszczony — bez kota, ale z... podrapaną twarzą. Po Johnie na połów udał się bosman; ale i jego wysiłki nie doprowadziły do rezultatu: czarny kot wściekle rzucał się na każdego zbliżającego się doń wroga, drapiąc i gryząc.

Nowy marynarz stał zdaleka i, uśmiechając się dobrotliwie, powtarzał:

— A no, złapcie go, jak się tylko da!

W międzyczasie kuchcik Jim przyniósł garnek, napełniony siarką; zapaliwszy siarkę, spuścił garnek do otwartej luki, chcąc w ten sposób wykurzyć kota. Projekt udał się jak najlepiej: czarny kot, kichając i parskając, wyskoczył jak szalony na pokład, gdzie oczekiwali go już majtkowie... Biedne stworzenie rzucało się na pokładzie, szukając schronienia przed kijami marynarzy, aż wreszcie wdrapało się na fok-maszt.



*— Złap go, jeśliś taki mądry, — powiedział bosmanowi stary majtek.*

— Złap go teraz, jeśliś taki mądry,— powiedział bosmanowi stary majtek, uśmiechając się szyderczo.

Ale uparty Jim nie dawał za wygraną. Wdrapując się niegorzej od kota, ruszył w pogoń i już-już wyciągnął rękę, aby schwycić kota za ogon, gdy wtem zaszło coś niespodziewanego. Kot rozhuśtał się na maszcie i nagle rzucił się do wody, a za nim spadł, straciwszy równowagę, Jim. Natychmiast spuszczono łódź i przestraszonego Jima zdołano wyratować; powrócił na pokład, witany żartami i śmiechem towarzyszy, natomiast po kocie wszelki ślad zaginął.

Marynarze jednak byli zdenerwowani. Według zdania większości załodze groziło nieszczęście, bo kota na-

leżało odstawić na brzeg, a nie topić. Rozmowy i spory zostały przerwane rozkazem przygotowania łodzi; właściciel kota nie chciał pozostać na okręcie, na którym tak po barbarzyńsku postąpiono z jego najlepszym przyjacielem. Majtek, nie pożegnawszy się z nikim, zeskoczył do łodzi; wioślarze naprężyli mięśnie, i łódka szybko pomknęła do brzegu. Majtek wyskoczył i, grożąc wioślarzom pięścią, zawołał:

— Nie zapominajcie, żeście utopili czarnego kota; stokroć zapłacicie za to! Nie uda wam się teraz szczęśliwie dopłynąć do celu!

Następnie, opuściwszy nisko głowę, szybko ruszył w kierunku miasta.

Śród załogi powstało wrzenie i, gdyby nie obecność bosmana, marynarze zdezertowaliby, nie chcąc płynąć na przeklętym okręcie. Nazajutrz przed świtem „Pandora“ podniosła kotwicę: kapitan nie chciał już dłużej czekać na innego majtka.

Pewnego dnia, gdy ominięto już brzeg hiszpański, Jim, śpiący oddzielnie od załogi koło bufetu, przed drzwiami kabiny kapitana, zwrócił się do towarzyszy:

— Niech mnie wszyscy djabli wezmą, jeśli wczoraj nie słyszałem miauczenia czarnego kota lub jego ducha!— Koledzy wesoło roześmiali się. — Słowo daję — poważnie dodał Jim — w nocy obudziło mnie miauczenie kota, a gdy otworzyłem oczy, spostrzegłem dwoje zielonych ślepi, patrzących na mnie z ciemności...

— Wszystko w porządku, — odezwał się jeden z marynarzy, — tyś przecież utopił kota, a teraz on, jak każdy topielec, przybywa do ciebie ze skargą!

Marynarze znów roześmiali się. — Nie śmiał się tylko Jim, którego twarz dziwnie zasępiła się.

Po pewnym czasie kapitan i jego pomocnik opowiadali, że jakiś niepojęty szum, podobny do koncertu olbrzymiej ilości szczurów, piszczących od północy do rana, nie daje im usnąć. Marynarze wesoło śmiali się, przypisując szum fantazji kapitana i tchórzostwu pomocnika, tem bardziej, że obaj mieli zwyczaj na noc zabierać do kabiny solidny zapas grogu.

Minęło osiem dni, brzegi już dawno znikły z horyzontu i „Pandora“ mknęła po pełnym morzu. Pogoda z początku była wspaniała, ale potem stopniowo zaczęła się zmieniać... Zadął ostry, zimny wiatr; ciężkie, ołowiane chmury zakryły horyzont, a przed wieczorem zerwała się straszna nawałnica. Okręt pędził z szaloną szybkością; morze huczało, a wielkie bałwany co chwila przewalały się przez pokład, waląc z nóg zmęczonych i zmokniętych marynarzy. O północy lunął deszcz; wicher wzmógł się, burza szalała, okręt stał się igraszką żywiołów...

Sternik przy pomocy dwóch majtków mocował się ze sterem: jeden człowiek nie mógł dać sobie rady z okrętem, pędzonym przez wichurę.

— Niema co, piękna pogódka!—wycedził sternik, — a kto wie, co będzie dalej!

W tej samej chwili, jakby w odpowiedzi na pytanie sternika, rozległo się długie i przeraźliwe miauczenie. Tym razem słyszała je cała załoga, aczkolwiek nikt nie mógł zrozumieć, skąd głos ten pochodzi.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! —szepnął sternik, a twarz jego, oświetlona latarnią kompasową strasznie zbladła.

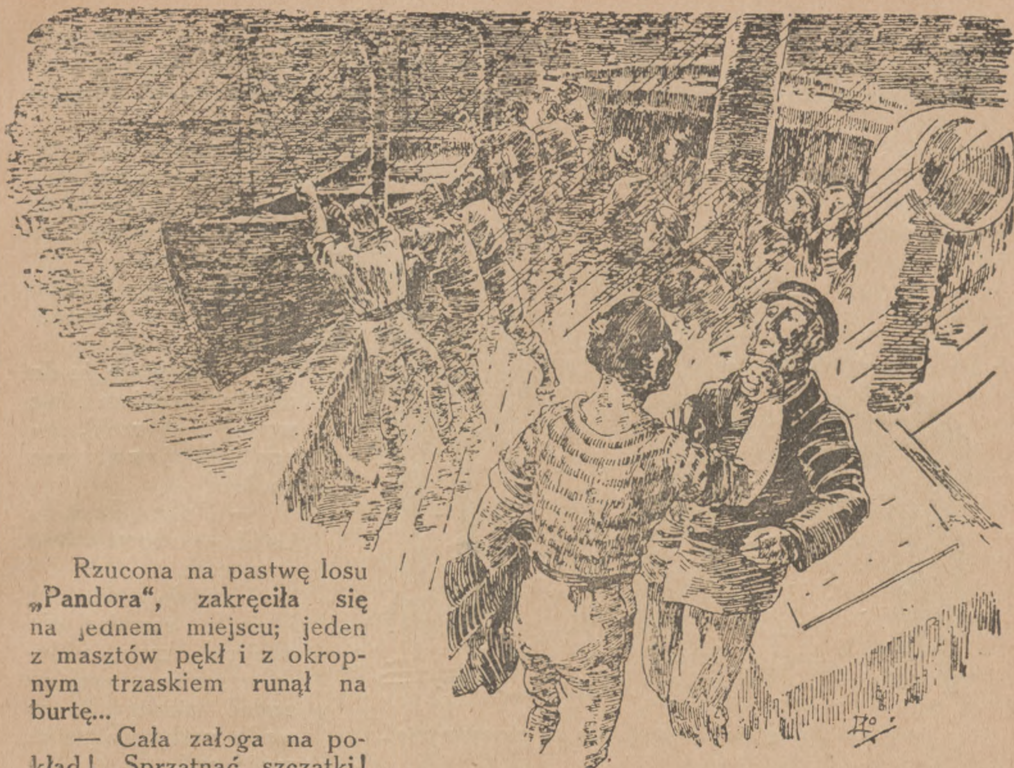
Znów rozległ się złowrogi pisk:

„Miau, Miau!“

— Mógłby ktoś pomyśleć, że ten czarny kot znów wypłynął na powierzchnię, — roześmiał się w pierwszej chwili przestraszony kapitan.

— Zlituj się Boże! Jesteśmy zgubieni! — przemówił drżąc sternik i załamał ręce; przytem, oczywiście, wypuścił z rąk ster, a przestraszeni majtkowie też nie zdołali go utrzymać.

Silne pchnięcie sprychy sterowej odrzuciło marynarza w bok; okręt tak silnie przechylił się na prawą burtę, że obaj pomocnicy potoczyli się po pokładzie i zatrzymali się dopiero w olinowaniu masztu.



... marynarz uderzył kapitana pięścią w twarz ...

Rzucona na pastwę losu „Pandora“, zakręciła się na jednem miejscu; jeden z masztów pękł i z okropnym trzaskiem runął na burtę...

— Cała załoga na pokład! Sprzątnąć szczątki! oczyścić pokład! — rozległ się głos kapitana.

Ale załoga straciła wiarę; praca nie posuwała się naprzód i minęło ze dwie godziny, aż pokład został doprowadzony do porządku. — Poprzez wycie i ryk burzy słychać było od czasu do czasu złowrogie miauczenie.

Pomocnik kapitana i kuchcik Jim, rzucali się po całym okręcie z twarzami wykrzywionemi strachem, szukając tajemniczego wroga. Opowiadali oni, że czarny kot dostał się do kabiny kapitana, że wyraźnie słyszeli jego miauczenie, rozlegające się stamtąd, ale ani jeden ani drugi nie odważył się wejść do kabiny, aby zobaczyć widmo na własne oczy.

Kiedy marynarze po skończonej pracy zebrali się na podwietrznej stronie okrętu, kapitan, odważny żeglarz, zwrócił się do nich z wymuszoną wesołością:

— Nie przejmujcie się, chłopcy! Wiatr ten w każdym razie skróci nam drogę, — jeżeli potrwa trochę dłużej, to wkrótce przybędziemy do Montevideo.

— Nigdy nie zobaczymy już Montevideo! — drżącym głosem przerwał kapitanowi stary sternik.

— Nie zobaczymy już ziemi! — rozległy się głosy majtków.

Kapitan zrozumiał, że żadne perswazje na nic się nie zdadzą; zaproponował więc wszystkim wypić po szklance rumu. Pokrzepiwszy żołądki i serca, marynarze rzeczywiście poczuli się lepiej, zwłaszcza, że czarny kot również uspokoił się.

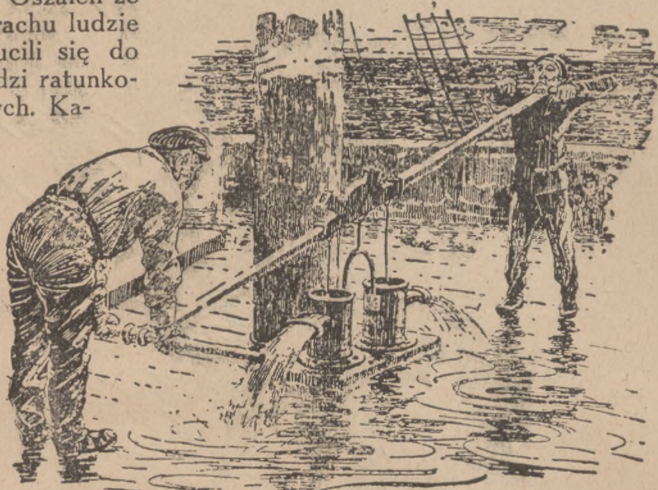
Minęło jeszcze kika godzin; wicher powoli zcichał; załoga odetchnęła, ale nie na długo... Znów rozległo się przeraźliwe miauczenie.

— Kot! znowu kot! — szepnęli przerażeni majtkowie.

W tej chwili olbrzymia fala zalała pokład „Pandory, odrzucając majtków w różne strony. „Pandora“ mocno

przechyliła się, kładąc się prawie na lewy bok; woda zalała pokład i okręt zanurzył się w fale, gotów już-już pójść na dno. Na szczęście te same fale wyrzuciły okręt zpowrotem na powierzchnię rozpętanego morza...

Oszaleli ze strachu ludzie rzucili się do łodzi ratunkowych. Kapitan, zeskoczywszy ze swego pomostu, zastąpił drogę uciekającym, lecz nikt nie słuchał jego rozkazów. Wtem jeden z marynarzy, usiłując dostać się do łodzi, uderzył kapitana pięścią w twarz. Bunt już-już miał wybuchnąć.



*Załoga niechętnie zabierała się do pompowania...*

Kapitan zbladł jak płótno i rezolutnym krokiem zbliżył się do ludzi, szamocących się przy łodzi. W jego ręce błysnęła lufa rewolweru.

— Wszyscy do pracy, tchórze! — zagrzmiał jego głos, — kto ucieknie z posterunku, zabiję natychmiast...

Załoga oprzytomniała i powróciła do pracy. Lecz uspokojenie jeszcze nie nastąpiło. Wieczorem tegoż dnia marynarze zażądali od kapitana, aby ukarał winowajcę wszystkich nieszczęść, — kuchcika Jima, — i wrzucił go do morza; ofiarą tą chcieli przebłagać morze za śmierć kota. Kapitan zagroził zastrzeleniem każdemu, kto ośmieli się dotknąć chłopca, którego zamknął w swojej kabinie.

Morze burzyło się jeszcze przez czas pewien; wreszcie wicher ucichł, a niebo rozjaśniło się. O strasznym czarnym kocie nie było żadnej wiadomości, tak że odwaga znów wstąpiła w dusze marynarzy.

„Pandora" płynęła nadal w obranym kierunku, pędzona lekkim wiatrem. Kapitan spodziewał się nazajutrz dopłynąć do Montevideo.

Wieczorem kapitan radził się z pomocnikiem.

— Zdaje się, że do okrętu wdziera się woda, — rzekł, — czy o b e j r z a ł pan kadłub?

— P o l e c i ł e m to cieśli, — odpowiedział pomocnik.

Okazało się, że i cieśla również nie obejrzał okrętu, a kiedy wreszcie począł go badać, stwierdził, że woda podniosła się na sześć cali.

— No, teraz wybiła już ostatnia godzina naszego życia, — mruknął młody pomocnik, smutnie opuściwszy głowę.

Zdanie to podzielała cała załoga. Kapitan nie tracił jednak odwagi.

— Chłopcy, podczas burzy na spodzie okrętu powstała dziura... Niema w tem nic dziwnego, bo przerzucony za burtę maszt tak długo uderzał o kadłub, aż wybił otwór. A więc, żywo, do pracy! do pomp! wkrótce na spodzie nie będzie ani kropelki wody. W każdym razie, „nieboszczyk" kot, nie ma z tem nic wspólnego!

Morze było spokojne, wiatr dogodny; jednak majtkowie mimo tych sprzyjających warunków bardzo niechętnie przystąpili do pracy. Pompowano do późnej nocy; po skończeniu kapitan rozkazał wydać majtkom po szklance rumu.

Noc była cudowna, księżyc oświetlał srebrzystym blaskiem spokojne morze; żagle lekko furkotały. „Pandora" cicho posuwała się naprzód. Kapitan, który

zeszedł na dół, znów wrócił na pokład i, zwracając się do zmęczonych majtków, wesoło krzyknął:

— No, chłopcy, dosyć odpoczynku! Do roboty!

Jakby w odpowiedzi na to wołanie rozległo się złowrogie miauczenie czarnego kota. Wszyscy drgnęli; zabobonny strach ogarnął marynarzy. Obróciwszy się w kierunku, skąd się rozlegało złowrogie miauczenie, ujrzeli straszne widowisko... Na wielkiej ratowniczej łodzi, wiszącej pośrodku okrętu, — oświetlone niebieskawym światłem księżyca, stało widmo, — duch czarnego kota! Stał, wygiąwszy ciało i ogon, chudy jak szkielet. Przy świetle księżyca kot wydawał się jakiemś fantastycznem zwierzęciem potwornej wielkości.

Zdrętwiała w pierwszej chwili załoga rzuciła się w panicznym strachu do ucieczki, pociągając za sobą kapitana i jego pomocnika.

— Zgubieni! Straceni! — krzyczeli majtkowie. — Boże, zlituj się nad nami! Wybacz grzechy popełnione!

— A, przeklęty kocie, nareszcie policzę się z tobą!—krzyknął kapitan...

Rozległ się strzał, i czarny kot, śmiertelnie ugodzony, ciężko spadł na pokład. Kapitan podbiegł, podniósł go za ogon i rzucił w tłum majtków, trwożnie gromadzących się na pokładzie.

— Osły, — wyrzekł pogardliwie — jeżeli wciąż myślicie, że to duch czarnego kota, a nie on sam, — możecie go teraz zobaczyć!

Kiedy pierwszy strach minął, wszystko wyjaśniło się. Wówczas, kiedy Jim i kot wpadli do wody, było ciemno; zajęci ratowaniem chłopca, marynarze nie zauważyli, że kot po linie wdrapał się na okręt i przez otwór dostał się na spód. Hałas, który słyszeli kapitan i pomocnik, spowodowany był tem, że głodny kot polował czasem na szczury. Jim również mógł słyszeć ten hałas, ale widzieć kota nie mógł, — straszne zielone oczy były wytworem bujnej jego wyobraźni: nie darmo mówi się, że strach ma wielkie oczy...

Nazajutrz „Pandora“ szczęśliwie dopłynęła do Montevideo...

---

Ś. P.

# Gustaw Daniłowski.

Umarł Gustaw Daniłowski. Odszedł od nas pisarz nieprzeciętnego talentu, po którym można byłoby spodziewać się więcej, niż zdążył nam dać w ciągu swego burzliwego i w przygody obfitego życia.

Syn wygnańca, Daniłowski urodził się w roku 1872 w Rosji, w gub. kazańskiej, skąd chłopcem powrócił do kraju i wstąpił do V ego gimnazjum w Warszawie. W latach szkolnych brał przyszły pisarz czynny udział w ruchu samokształceniowym śród młodzieży. Po ukończeniu gimnazjum wyjechał Daniłowski do Charkowa, gdzie wstąpił do Instytutu Technologicznego. Człowiek o silnej indywidualności, obdarzony w wysokim stopniu darem przekonywania i jednania sobie otoczenia, Daniłowski odgrywał jeszcze za lat studenckich wybitną rolę w życiu Polonji charkowskiej.

Pierwszy tom nowel Daniłowskiego, wydany w r. 1900 p. t. „Nego“, jak również poemat p. t. „Na Wyspie“, nagrodzony na konkursie „Prawdy“, zwróciły na młodego poetę uwagę polskiego społeczeństwa. Wielkiego rozgłosu nabrały również jego feljetony, które pod ogólnym tytułem „Z minionych dni“ drukowały się w r. 1901 w „Gazecie Polskiej“.

Pisząc na zabroniony temat o powstaniu 1863 r., poeta umiał jednak uniknąć szponów cenzury rosyjskiej, która musiała uznawać jego artykuły za „cenzuralne“.

Talent literacki Daniłowskiego zabłysnął w pełni w „Jaskółce“, pisanej w r. 1907, która razem z cyklem nowel „W miłości i boju“ (1910) stanowi szczyt literackiej twórczości poety. Zwłaszcza „Jaskółka“ jest jednem z najlepszych odtworzeń nastrojów, dążeń, aspiracyj i zawodów młodzieży. Do powieści Daniłowskiego, cieszących się wielką popularnością, należy jeszcze zaliczyć „Marja Magdalena“ (1912). Drobniejsze utwory poety wyszły w zbiorowych wydaniach p. t. „Lili“ (1917) i „Tętent“ (1918).

Z Daniłowskim schodzi do grobu wybitny poeta i gorący patrjota, miłujący nad wszystko swoją ojczyznę. Wolna Polska była ideałem jego, dla którego niestrudzenie pracował, któremu wszystkie swe siły i życie całe poświęcił.



# Niebezpieczne polowanie

III.

Jasne księżycowe noce podzwrotnikowe wywołują u myśliwego dziwne złudzenia. Oto na polanie, zalanej śrebrzystą poświatą księżyca, wynurza się powoli jakby z pod ziemi jakaś ciemna masa. Co to? zwyczajny krzak, czy hipopotam? Zdaje się, że krzak... Nie, „hippo“; no, oczywiście „hippo“!... Myśliwy strzela i przekonuje się, że było to jednak krzak. Ale hipopotam naprawdę był wpobliżu i huk wystrzału przestraszył go. Zrywa się nagle i rzuca się jak szalony ku rzece, podobny w nocnym półmroku do olbrzymiej beczki, puszczonej w ruch przez jakieś tajemnicze moce.

A teraz pytanie: czy myśliwy stoi na drodze zwierzęcia, czy nie? Nieprzyjemne pytanie, na które nie łatwo odpowiedzieć. Myśliwy decyduje się pozostać na miejscu, i przypomina sobie teraz, że chociaż „hippo“ przedstawia sobą cel ogromnych rozmiarów, jednak jego ciało nie posiada prawie punktów dostępnych dla kuli. Nagle, olbrzymi cień wyrasta tuż za plecami myśliwego; nagły grzmot ciężkiego karabinu wstrząsa powietrzem, potem słyszy się zwycięski plusk. Tym razem „hippo“ wyszedł cało; lecz to samo może powiedzieć o sobie i myśliwy. Przy następnym spotkaniu jeden z dwojga już nie będzie miał takiego szczęścia... Myśliwy powraca do domu, pocieszając się, że w każdym razie miał rozrywkę, którą można śmiało zalecić każdemu cierpiącemu aa „*spleen*“ (nudy).

Pewnego razu w nocy płynąłem w małej łodzi po rzece Luapula. W łodzi był jeszcze jeden biały, oraz trzech czy czterech murzynów wioślarzy. Ciemno było jak w grobie; parę razy nasza łódź zawracała i płynęła samowolnie w kierunku wręcz przeciwnym: mogliśmy to zauważyć tylko badając kierunek prądu rzeki. Wtem wpadliśmy na mieliznę, od której z trudem odbiliśmy i wpadli na nią po raz drugi. Za drugim razem przywitało

nas czyjeś dzikie warczenie i dwa świecące punkty oczu, gorejących w ciemnościach.

Biały mój towarzysz wystrzelił bez uprzedzenia. Czerwony błysk, który rozświetlił nieprzeniknione ciemności i nagły trzask wystrzału przestraszyły mnie do tego stopnia, że teraz za nic w świecie nie chciałem wrócić do tej mielizny. Przycisnąłem guzik latarki elektrycznej, i snop promieni rozświetlił ciemną masę wody przed łodzią. Wnet potem koło łodzi rozległ sie ciężki plusk; instynktownie, choć niezbyt mądrze, skierowałem światło w tym kierunku... Ujrzeliśmy głowę „hippo", pędzącego ku łodzi z zawrotną szybkością.

U steru ktoś zawołał błagalnie: „Na Boga! zgaście prędzej światło!" Uczyniłem to czem prędzej, a potem czekaliśmy przez kilka okropnych chwil, które wydały nam się wiecznością. Potem usłyszeliśmy bulgocący dźwięk, który czyni ciężkie ciało, pogrążając się w wodzie. Odetchnęliśmy z ulgą; mogliśmy to uczynić dzięki temu, że nagłe zniknięcie światła oczywiście zbiło z tropu i przestraszyło naszego „hippo"; ale w każdym razie nie był on przestraszony do tego stopnia, co my... Była to bardzo miła i zajmująca przygoda.

Jeżeli ktoś chce doświadczyć „nowych dreszczów", niech spróbuje polować na „hippo" w małej tubylczej łodzi. Przedewszystkiem, ten „ktoś" będzie musiał skupić wszystkie wysiłki, aby utrzymać tę małą łódź w równowadze. Po drugie, nie może być mowy o prawidłowem celowaniu, gdy siedzi się w skorupie. która lada chwila może wywrócić się dnem do góry. Po trzecie, jeżeli ten nasz „ktoś" nie trafi „hippo" śmiertelnie za pierwszym razem, to może mieć absolutną pewność, że do drugiego strzału już nie dojdzie.

Jeden z dwojga musi umrzeć: albo zwierzę, albo myśliwy; chyba, że się wydarzy jakiś cud. „Hippo" coprawda jest z zasady jaroszem i wobec tego nie wypada mu kąsać człowieka — chociaż potrafiłby przełknąć tak nędzną istotę w paru łykach; ale można być pewnym, że rozmiażdży on całą łódź na kawałki, pozostawiając gastronomiczne rozkosze krokodylom, których tam zawsze jest pełno.

A jednak znam pewnego murzyna, naczelnika jednego z plemion okolicznych, który z reguły wyprawia się na polowanie na nadzwyczajnie wątłej łódce. Z jego karabinu nie zgodziłbym się strzelać nawet za wszystkie skarby Peru, bo ten stary grat lada chwila może rozerwać się i to prosto w twarz strzelca. Na tej łodzi stary murzyn zbliża się do „hippo" na dystans 5 metrów, i spokojnie pakuje „nabój", t. j. mieszaninę gwoździ, kawałków żelaza i krzemyków prosto w pysk zdumionego olbrzyma... Wokoło jego chaty bieleje na słońcu z tuzin czerepów hipopotamów, z których jest on strasznie dumny. I nie dziw!

Jednak, sądzę, że nawet i ten sposób polowania na „hippo" nie jest tak pociągający, jak inny „kawał" myśliwski, w którym też biorą udział myśliwy i łódź. Idea tego kawału, jak zresztą każda wielka idea, jest bardzo prosta; autorem jej jest niejaki kapitan Hurst, — bezwątpienia jeden z najodważniejszych ludzi, którzy kiedykolwiek naciskali cyngiel karabinu. Zapalony myśliwy, specjalista od „grubego zwierza", miał wkońcu ten los, który czeka wszystkich podobnych śmiałków: rok czy dwa temu został zabity przez słonia.

Sposób Hursta przy polowaniu na hipopotamy był następujący. W jednem z jezior istniała obszerna mielizna, która kończyła się niespodziewanie stromym spadkiem w głębinę. Mielizna ta obfitowała w hipopotamy. Hurst wsiadał do łodzi i podjeżdżał ku hipopotamom na dystans jednego metra, utrzymując wciąż łódź przy samym brzegu. Stanąwszy na przodzie łodzi, wyciągał rękę i lufą karabinu zaczynał łechtać hipopotama. Tamten wściekle rzucał się na myśliwego; wtedy Hurst robił jeden krok wtył, potem na brzeg i mocnem uderzeniem nogi

wpychał lekką łódź prosto w rozwartą paszczę potwora. A potem stał na brzegu, spokojnie przyglądając się jak rozjuszony olbrzym stara się wyrzucić z paszczy niespodziewaną przeszkodę, — i potem dopiero strzelał.

Ja również spróbowałem jednego razu tej zabawy; ale muszę się przyznać, że wykonałem wszystkie te manipulacje nie z taką majestatyczną godnością, jak chciałem; przeciwnie, wszystkich tych skoków na łodzi a potem na brzeg dokonałem z szybkością dobrego kozła. Hurst zaś zawsze pozostawał spokojny i nawet potrafił dokonać zdjęcia jednej takiej sceny; zdjęcie to później umieszczono w „Afrykańskim pawilonie“ na światowej wystawie w Wembley.



/ snopie promieni ujrzeliśmy głowę „hippo“, pędzącego ku łodz

Jezioro, o którem mowa, znajduje się w kraterze wygasłego wulkanu Ngoro; jest niewytłumaczoną tajemnicą, w jaki sposób hipopotamy dostały się aż tak wysoko. Krater ten jest położony setki mil od wód, zamieszkiwanych przez „hippo“, i wogóle niepodobieństwem wydaje się przypuszczenie, by „hippo“ mógł tam przywędrować po lądzie i po górach; pewny jestem, że takich turystycznych talentów on nie posiada. Prócz tego, żaden instynkt nie mógłby wskazać hipopotamom, że w tych niedostępnych górach istnieje jezioro.

Dziwne też się wydaje, że liczba hipopotamów, zamieszkujących te jeziora pozostaje zawsze jednakowa. Gdzie się podziewa liczne potomstwo „hippo“, który gdzie indziej przecież mnoży się bardzo szybko? Przypuszczenia o jakiejś planowej emigracji wydają się niedorzecznością. Tymczasem faktem jest, że ilość członków stada pozostaje wciąż ta sama, jakby dostosowana do ilości pożywienia w tem jeziorze.

Jest to jedna z kwestyj, nierozwiązanych jeszcze przez naukę. Przynajmniej te teorje zoologiczne, które ja znam, nie dają zadowalniających objaśnień tych ciekawych i dziwnych faktów.

Tłumaczył z angielskiego

**B. Nowicki**

*KTO JEST BOHATEREM TEJ NIEZWYKŁEJ POWIEŚCI?*

# SFINKS

*napisał EDGAR ALLAN POE.*

Podczas pamiętnej epidemji cholery w New Yorku otrzymałem zaproszenie od jednego z moich krewnych, bym przyjechał na dwa tygodnie do odosobnionej jego willi na brzegu Hudson - River. Skorzystałem chętnie z tej propozycji, i nie miałem powodu tego żałować. Używaliśmy wszelkich letnich rozkoszy, — spacerowaliśmy, jeździliśmy łodzią, łowiliśmy ryby, zajmowaliśmy się muzyką i lekturą i spędzilibyśmy wcale dobrze nasze wakacje, gdyby nie okropne wieści z miasta, codziennie nadchodzące. Każdy nowy dzień przynosił nam wiadomość o śmierci któregoś ze znajomych. W miarę, jak szerzyła się epidemja, przyzwyczailiśmy się codzień oczekiwać śmierci innego przyjaciela. Wkońcu czekaliśmy na świeży numer gazety z zabobonnym strachem. Nawet wiatr z południa wydawał nam się nasycony zarazą i śmiercią. Wkońcu czarna melancholja opanowała moją duszę.

Nie mogłem ani myśleć, ani mówić o czemś innem. Gospodarz mój był człowiekiem o bardziej spokojnym temperamencie, i aczkolwiek sam mocno podupadł na duchu, starał się jednak dodać mi odwagi.

Pewnego razu wieczorem siedziałem z książka w ręce przy otwartym oknie, z którego roztaczał się piękny widok na odległy pagórek za rzeką. Zwrócona ku mnie strona pagórka była naga i bezleśna. Myśli moje dawno już oderwały się od książki, i uparcie wracały do żałoby i rozpaczy, panujących w sąsiedniem mieście. Podniósłszy oczy, przypadkowo spojrzałem na obnażone zbocze pagórka i nagle spostrzegłem coś strasznego, — jakiegoś potwora, który szybko spuszczał się z wierzchołka pagórka i znikł w lesie u jego podnóża. W pierwszej chwili, ujrzawszy potwora, zwątpiłem o zdrowym stanie moich zmysłów, i dopiero po kilku chwilach przekonałem się, że nie jestem warjatem i nie śnię na jawie. Ale jeżeli opiszę tego potwora (którego widziałem zupełnie wyraźnie i którego obserwowałem przez cały czas, podczas gdy on spełzał z pagórka), sądzę, że moi czytelnicy nie uwierzą mi tak łatwo.

Przyrównując rozmiary tego stworzenia do olbrzymich drzew, śród których ono poruszało się, — przekonałem się, że potwór wielkością przewyższa przeciętny okręt. Mówię okręt, gdyż formą ciała potwór przypominał okręt: korpus nowoczesnego okrętu może dać pojęcie o jego kształtach. Paszcza potwora mieściła się na końcu trąby, mającej sześćdziesiąt albo siedemdziesiąt stóp długości, grubość zaś trąby nie ustępowała grubości tułowia słonia. Cała trąba była pokryta gęstą masą sterczących poplątanych włosów, których było więcej, aniżeli mogłyby dostarczyć dwanaście bawolich skór; z włosów sterczały, zginając się wdół i wbok, dwa błyszczące kły, podobne do kłów olbrzymiego odyńca, ale nie do porównania większych rozmiarów. Po obu stronach trąby mieściły się dwa potężne kryształowe rogi, długości trzydziestu do czterdziestu stóp, w kształcie graniastosłupa; oślepiająco błyszczały one w promieniach zachodzącego słońca. Zaopatrzone było w dwie pary skrzydeł, — każde miało ze 300 stóp długości — mieszczących się jedna nad

drugą. Skrzydła były gęsto wysadzone metalowemi płytkami; każda zaś płytka miała dziewięć do dwunastu stóp w średnicy. Zauważyłem, że górne i dolne skrzydła są połączone mocnemi więzami. Ale główną osobliwością strasznego stworzenia był wizerunek martwej głowy, zajmujący prawie całą powierzchnię piersi: wyraźnie różniła się ona od ciemnej powierzchni jaskrawym białym kolorem, niczem narysowana.

Z uczuciem grozy i zdumienia patrzałem na straszne zwierzę, a zwłaszcza na złowrogą figurę na jego piersi, gdy wtem nagle potwór otworzył paszczę i głośno ryknął... Nerwy moje nie wytrzymały, i gdy potwór znikł u podnóża pagórka w lesie, straciłem przytomność i upadłem na podłogę...

* * *

Kiedy odzyskałem przytomność, natychmiast opowiedziałem memu przyjacielowi wszystko, co widziałem. Siedziałem przy oknie na krześle, a przyjaciel mój leżał na składanym fotelu przede mną. Wysłuchawszy mnie uważnie, zrazu wesoło roześmiał się; lecz wnet potem twarz jego spoważniała i spochmurniała, jakgdyby przyszlo mu podejrzenie co do zdrowego stanu moich zmysłów.

W tej chwili spostrzegłem znów potwora i z krzykiem przerażenia wskazałem go przyjacielowi. On spojrzał również, ale zapewniał, że nie widzi nikogo, aczkolwiek pokazałem mu gdzie się znajduje zwierzę, — dopóki spełzało ono z pagórka.

Przykryłem twarz rękami, a gdy odjąłem je, potwór już znikł.

Gospodarz mój nieco się uspokoił i począł wypytywać mnie szczegółowo o zewnętrzny wygląd potwora. Kiedy określiłem mu ściśle, jak potwór wygląda, przyjaciel mój odetchnął swobodnie, jakby wyzbył się strasznego koszmaru, i ze spokojem, który wydał mi się prawie okrutnym, wrócił do przerwanej rozmowy o niektórych zagadnieniach filozofji. Między innemi, udawadniał on z naciskiem, że głównym źródłem błędów w badaniach ludzkich —niedostateczna albo nadmierna ocena rozmiarów przedmiotu wskutek niemożliwości określenia jego odległości od obserwatora.

W tem miejscu przerwał, wstał, doszedł do szafy z książkami i wziął podręcznik historji naturalnej. Następnie zaproponował mi zmianę miejsc, gdyż przy oknie łatwiej było odczytać drobny druk książki, usiadł na krześle i, otworzywszy podręcznik, ciągnął:

— Gdyby mi pan nie opisał szczegółowo tego potwora, jabym, możliwie, nigdy nie był w stanie zrozumieć tego, co tu zaszło. Przedewszystkiem pozwoli pan, że przeczytam mu z tego podręcznika opis...

---

**Od redakcji.** W tem miejscu, opowiadanie nagle się urywa... Cóż to był za potwór? Autor podkreśla, że wszelkie przypuszczenia o halucynacji są wykluczone. Co więcej: widocznie opis potwora jest dość ścisły, skoro znajomy autora na zasadzie tego opisu zrozumiał o co chodzi i odrazu odszukał odpowiednią kartkę w podręczniku zoologji. Tem niemniej, jesteśmy pewni, że podobnych fantastycznych straszydeł na świecie nie ma. Gdzie rozwiązanie tego problematu?

A więc czytelnicy nasi mogą teraz wypróbować swe zdolności na tem zagadnieniu.

A że rozwiązanie nie jest tak trudne, i że mieści się w ścisłych granicach nauki, — czytelnicy nasi przekonają się przy czytaniu następnego numeru „Mojego Przyjaciela". Zamieścimy tam bowiem, prócz dokończenia noweli, napisanego przez Poego, szczegółowe objaśnienie tej zagadki.

# Na skrzydłach wiatru.

465 KILOMETRÓW NA GODZINĘ. — WYŚCIGI SAMOLOTOWE O PUHAR SCHNEIDERA. — EPOKOWE DZIESIĘCIOLECIE AWIACJI. — DO CZEGO DĄŻYMY?

*„465 an hour"*. 465 kilometrów na godzinę! Taki tytuł, wydrukowany sążnistemi literami w nagłówkach gazet parę dni temu, zupełnie wystarczał Anglikowi lub Amerykanionowi, który bez dalszych objaśnień wiedział o co chodzi. Każdy chociażby cokolwiek interesujący się awiatyką, rozumiał, że cyfra ta może oznaczać tylko wynik wyścigów samolotowych o puhar Schneidera, — wyścigów tak niecierpliwie oczekiwanych, z takiem zainteresowaniem śledzonych na obu półkulach.



*Porucznik Webster ustanowił światowy rekord szybkości: 455 klm. na godzinę.*

Cyfra „465" wykrzykiwana na ulicach przez miedziane gardziele „gigantofonów", gorejąca świetlanemi literami na transparentach, lub poprostu wyczytana w najświeższym „dodatku nadzwyczajnym" rozmaite budziła w ludziach uczucia. Sportowiec zachwycał się rzeczywiście pięknym rekordem, wojskowy zastanawiał się poważniej nad szansami obrony ojczyzny przed temi drapieżnemi ptakami, minister skarbu obliczał, jakie dodatkowe ciężary spadną na jego nadszarpniętą kasę; przemysłowiec zagłębiał się w ostatnie stronice gazety, gdzie akcje rozmaitych fabryk—broni, motorów samolotów — zaczynały wykonywać ożywiony taniec...

Aby zrozumieć należycie, jaki ogromny wysiłek był poczyniony przez technikę samolotową w ciągu ostatniego dziesięciolecia, zestawmy parę cyfr, przedstawiających wyniki corocznych międzynarodowych wyścigów o puhar Schneidera. Otrzymujemy wtedy tabliczkę, umieszczoną na następnej stronie.

A więc od 76 klm. w roku 1913 skoczyliśmy do 452 klm. w roku bieżącym. Jest to cyfra oficjalna, dająca średnią szybkość zwycięskiego samolotu za cały czas wyścigów. Na oddzielnych odcinkach drogi szybkości bywały większe, dochodząc do 465 klm. na godzinę.

Według świadectwa „Timesa", wyścigi tegoroczne wzbudziły większe niż zazwyczaj zainteresowanie. Od samego rana kanały prastarej stolicy dożów, Wenecji, zapełniły się rojem gondol, zastępujących tam nasze samochody i dorożki. Ludność wyjeżdżała na morze, aby lepiej zobaczyć ten wyścig stalowych ptaków. Specjalnemi pociągami podwożono widzów, śpieszących na widowisko z najodleglejszych zakątków państwa. Między innemi kilka pociągów przywiozło robotników, którzy pracowali przy budowie motorów i maszyn, biorących udział w zawodach.

Na morzu w odległości kilkunastu kilometrów od siebie, zbudowano trzy wysokie kolumny, pomalowane w białe i czarne kraty. Były to wierzchołki olbrzymiego trójkąta, stanowiącego trasę wyścigową. Każdy samolot miał ją oblecieć naokoło siedem razy zrzędu.

Rozlega się huk armaty, oznajmiający rozpoczęcie wyścigów. Kilka maszyn wzbija się w powietrze i mknie nisko nad głowami

wielotysiącznego tłumu, witającego frenetycznemi oklaskami barwy... włoskie. Potężne silniki, z których każdy wystarczyłby na uruchomienie wielkiej fabryki, huczą miarowym, wciąż wzmagającym się tentnem. Samoloty mkną nisko nad głowami widzów, zaledwie na kilkudziesięciometrowej wysokości. Stopniowo zaczynają podnosić się, coraz wyżej, wyżej; maleją w oczach i znikają na horyzoncie.

Za kilka minut zjawiają się znowu, lecąc już od strony przeciwnej. Czarne punkciki zbliżają się z zawrotną szybkością. Następuje emocjonujący moment... kto jest na przodzie?

| Rok | Miejsce zawodów | Zwycięzca | Moc silnika w H.P. | Szybkość osiągnięta w klm. |
|---|---|---|---|---|
| 1913 | Monaco | Prévost. Fr. | 160 | 75 |
| 1914 | Monaco | Pixton. An. | 100 | 139 |
| 1920 | Wenecja | Bologne. It. | 550 | 171 |
| 1921 | Neapol | Briganti Jt. | 200 | 177 |
| 1922 | Neapol | Biard. An. | 450 | 233 |
| 1923 | Cowes | Rittenhouse, Am. | 465 | 283 |
| 1925 | Baltimore | Doolittle, Am. | 1.400 | 372 |
| 1926 | Newport | Bernardi, It. | 800 | 395 |
| 1927 | Wenecja | Webster, An. | 900 | 452 |

Jeszcze chwil kilka i tłum, szalejący z radości, wita odruchowym grzmiącym okrzykiem „prowadzącą" maszynę, ozdobioną barwami Włoch. Tuż za nią, stopniowo ją napędzając, mknie maluchny, cały metalowy samolot Anglika Webstera. Jeden moment trwa *zaciekła* walka. Wtem włoska maszyna w całym rozpędzie „daje nurka" i pochylona na bok, zaczyna spadać... katastrofa! Jednak koło samej ziemi lotnikowi udaje się uzyskać równowagę i wylądować bez szwanku.

Jedna maszyna po drugiej porzuca walkę. Wątłe skorupy aparatów, rozdygotane szalonym pędem silników — nie mogą już wytrzymać; pękają stalowe więzy, łamią się skrzydła... i jeden z aparatów zgubił ster. Staje się widoczne, że w tych wyścigach chodzi nie o lotników, lecz o maszyny i nie odwaga lotnika, nie sztuka pilota tutaj zwycięży, lecz zimne obliczenia inżyniera konstruktora...

Pod tym względem, wyścigi o puhar Schneidera są obrazem walki najbardziej nowoczesnej: walki maszyn, kierowanych przez ludzi...

Za każdem okrążeniem trasy maleje ilość punkcików, mknących w przestworach. Oto jest ich już tylko cztery, potem pozostaje trzy... Dwaj Anglicy, jeden Włoch... Ci walczą do ostatniego. Wreszcie jeden z angielskich aparatów łamie się, i spada z całym impetem na morze, podnosząc tumany wodnego pyłu. Walka zaś pozostałych konkurentów nie budzi wątpliwości co do jej wyniku. Malutki aparacik Webstera zdaje się rozwijać coraz to większą szybkość, zostawiając daleko wtyle ciężką maszynę włoską. U mety Anglik zniża lot i przelatuje tuż nad głowami widzów, ogłuszonych przeraźliwym świstem powietrza, które *metalowe* skrzydła płatowca tną jak nożem.

Huk strzału armatniego obwieszcza *koniec* zawodów. Rekordowa cyfra 465 została osiągnięta. Pobite wszystkie rekordy z lat *ubiegłych*. Wyścigi udały się znakomicie... Nazajutrz w gazetach świata całego (prócz angielskich rozumie się) zjawiają się artykuły, domagające się od ministra wojny gruntownej przebudowy całej floty powietrznej. Dla państw, gdzie awiatyka dotychczas pozostaje w pierwotnem stadjum rozwoju, wyścigi o puhar Schneidera są czemś w rodzaju groźnego ostrzeżenia. Szalony wyścig stalowych ptaków staje się symbolem szalonego wyścigu państw i narodów w walce o „miejsce pod słońcem", w walce o byt, w której nikomu nie wolno pozostać wtyle...

**Obserwator.**



# Wystawa Radjowa w Warszawie.

**Radjo — kulturalną potrzebą społeczeństwa. U nas i w Niemczech. — Rozwój przemysłu radjowego w Polsce. — Atrakcje wystawy.**

Zaledwie 20 miesięcy dzieli nas od tej chwili, gdy pierwsze „Hallo, Hallo,—Polskie Radjo Warszawa“ rozebrzmiało na falach eteru, niosąc dla uszu naszych radosną wieść o powiększeniu mocy jedynej naówczas stacji warszawskiej, - a oto dochodzi nas wiadomość, że ruchliwa dyrekcja Polskiego Radja przystępuje już znowu do otwarcia wielkiej stacji w Katowicach, a nieco później i w Wilnie. Tak więc pod koniec b. roku 5 wielkich stacyj nadawczych, wliczając Kraków i Poznań, będą promieniowały kulturę polską na najdalsze rubieże kraju naszego, przyczyniając się do zatarcia różnic dzielnicowych — wytworów smutnej przeszłości.

Ten szybki, że tak powiem, nagły rozwój radjofonji polskiej nie jest już tym „słomianym ogniem“, za jaki mógł niegdyś uchodzić. Przestał być modą, wytworem chwilowego kaprysu, lub pożądaniem nowości; stał się tem, czem być powinien — potrzebą naszego ducha, a dla najszerszych rzesz społeczeństwa naszego — prawdziwą krynicą wiedzy.

Czyż nie zewszechmiar pożyteczne są odczyty dla rolników z nauki gospodarstwa rolnego, wpływające na uświadomienie rólników i tem samem na wzmożenie produkcji?..

Radjotelefonja staje się potężnym środkiem szerzenia kultury. Odczyty z różnych dziedzin historji, geografji, koncerty, popularyzujące twórczość kompozytorów polskich i obcych, odczyty krajoznawcze, audycje literackie, podnoszą w kraju poziom umysłowy robotnika i wieśniaka, a na terenie międzynarodowym przyczyniają się do propagandy kultury polskiej, wyzyskując w tym celu każdą nadarzającą się sposobność.

Zarzuty stawiane „Polskiemu Radju“, wytykające jednostajność programów, brak poważnej linji wytycznej i t. d., stają się wręcz śmieszne, gdy porównamy dochody nasze z dochodami stacyj niemieckich. Niechaj ta mała tabliczka mówi sama za siebie:

**W Niemczech.**

| Ilość abonentów | Opłata miesięczna | Ilość stacyj | na 1 stację przypada |
|---|---|---|---|
| 140.000 | 2 r. marki | 22 | około 272,300 zł. |

**W Polsce**

(według danych Urzędu Stat. z dn. 30 wrz. b. r.)

| Ilość abonentów | Opłata miesięczna | Ilość stacyj | Na 1 stację przypada |
|---|---|---|---|
| 94,808 | 3 | 3 | 94,808 |

A jednak programy niemieckie nie przewyższają bynajmniej programów stacyj naszych, przy kilkakroć mniejszych wpływach.

Tu postęp w dziedzinie radjofonji nie pozostaje oczywiście bez wpływu na rozwój rodzimego przemysłu, który powoli *jakością* swych wyrobów przezwyciężył już niechęć szerszych mas radjoamatorów. Należycie postawiona propaganda radjofonji, a co za tem idzie — wzrost liczby abonentów i tem samem zapotrzebowania na radjosprzęt — spowoduje bezwątpienia szybki rozwój młodego przemysłu krajowego.

Jak zaznaczył nam p. Edmund Rogoziński, sekretarz komitetu wystawy,

zarząd Zrzeszenia Przedsiębiorstw Radjotechnicznych w Polsce, w zrozumieniu zadań propagandy, postanowił urządzić drugą stołeczną wystawę radjową, aby tą drogą zapoznać społeczeństwo z *całokształtem przemysłu krajowego*, spopularyzować ideę radja, i jego znaczenie ogólnopaństwowe. Dnia 8 ub. m. w obecności przedstawicieli sfer urzędowych, wojskowości, prasy, świata literackiego i naukowego p. Miedziński, minister poczt i telegrafów, dokonał otwarcia Wystawy w salonach Doliny Szwajcarskiej.

Wystawa przedstawia się imponująco. Dwie olbrzymie sale Doliny, ślicznie udekorowane, mienią się rozmaitością barw i grą świateł estetycznie rozstawionych i upiększonych stoisk. Tutaj piękne wykonane aparaty *P.T.R'u*, oryginalne i najnowsze typy lamp, zmontowanych wyłącznie w kraju, zdumiewają zarówno precyzją wykonania jak smakiem estetycznym; tam znowu stoiska ozdobione pstremi pudełkami krajowych słuchawek, pod względem dobroci nie ustępujących zagranicznym, a o ileż jednak od nich tańszych.

Roi się tutaj od niezliczonej wprost liczby odbiorników, począwszy od kryształowych, tego „plebsu“ wśród radjosprzętu, a kończąc na wspaniałych 8-mio, a nawet więcej lampowych, najrozmaitszych ultradynach, tropadynach, superheterodynach... Niektóre z tych ostatnich, regulowane jedną jedyną tylko manetką, wzbudzają podziw widza niezwykłą precyzją wykonania, idealnym wprost odbiorem i stają się niedoścignionym, niestety (z powodu wysokiej ceny) celem marzeń każdego radjoamatora. Kto jednak skromny jest w swych żądaniach, a któremu miłe jest spędzenie kilku czy też kilkunastu godzin przy własnym warsztacie, znajdzie tutaj wszystko, aby niewielkim nakładem pieniędzy móc wykonać ładny a dobry aparat.

Bo i czegoż tutaj niema! Piękne i dokładne krajowe kondensatory, zmienne i blokowe (firmy Ergon), akumulatory (Ergon, Tudor), baterje anodowe, czy żarzenia (Energos, Centra Tytan, Hencyl), sprzęgacze, cewki, transformatory... wszelkiego rodzaju manetki, nakrętki, gniazdka, oprawki i t. d i t. d. Nie sposób wprost wyliczyć tego wszystkiego „dobra“ w jakie wystawa obfituje. Szkoda jedynie, że nie wyrabiamy jeszcze w kraju w dostatecznej ilości tych ślicznych skal ebonitowych czy tryolitowych pod któremi ugina sią wprost kilka stoisk sali pierwszej.

Salę trzecią, niewielką — zajmują Philips, ze swemi idealnemi w działaniu głośnikami i oczywiście lampami, oraz firma szwedzka „Ericson“ ze swymi ołowiowemi akumulatorami i słuchawkami.

Na terasie mała stacyjka nadawcza o jednopromiennej, dobrze izolowanej antenie oraz pięciolampowy odbiornik ilustrują nadawczo-odbiorczą aparaturę samolotu. Sygnały, wysyłane przez nią, odbierane zostają przez lotnika, który szybując nad miastem, odpowiada na nie „drogą bezdrutową“. Za antenę służy lotnikowi drut, zwisający z aparatu, za uziemienie — metalowe tworzywo maszyny. Niewielki motorek elektryczny poruszany śmigłem samolotu, dostarcza aparaturze prąd, potrzebny do zasilania lamp katodowych. Sygnały, odbierane na stacji i odpowiednio wzmocnione, wychodzące z gardzieli wielkich głośników „gigantofonów“, znajdujących się ponad estradą orkiestry, słychać wyraźnie na terenie wystawy.

Na zakończenie tego krótkiego opisu pozwolimy sobie wyrazić skromną prośbę pod adresem Komitetu Wystawy: niechaj ruch radjoamatorski, który stał się na zachodzie Europy i w Ameryce pionierem postępu w telefonji bezdrutowej, nie będzie zapoznany u nas; niech do przyszłorocznej wystawy przystąpią również szerokie koła młodzieży z radjoklubów, które na pewno nie będą miały powodu do wstydu i okażą społeczeństwu, że i wśród nich niebrak młodych talentów!

B. Petc.



# Za kulisami srebrnego ekranu.

ATELIER KINOWE — FABRYKĄ ZŁUDZEŃ i MIRAŻY. — SPRĘŻYNOWE SZTYLETY, UGINAJĄCE SIĘ PODŁOGI. — NATURALNOŚĆ... KOSZTEM ARTYSTÓW.

Wychodząc z kina często usiłujemy dociec, jak się właściwie robi na ekranie złudzenia krwawych wojen, gwałtownych natarć lub rozpaczliwych bójek, w których pięści mieszają się z przebłyskami nożów.

Wydaje się, iż biorący w scenach tego rodzaju udział narażają na poważny szwank całość swoich osób. Przecież ten ktoś, — myślimy sobie— kto walczy z trzema lub więcej przeciwnikami, których według scenarjusza w krótkim czasie zwyciężyć powinien, rozdzielając uderzenia na prawo i lewo, nie jeden siniec na ciele współgrających pozostawić musi. O ile weźmiemy jeszcze pod uwagę, że każda taka scena wymaga przynajmniej paru prób, to dojdziemy do przekonania, iż nie doszukamy się u walczących jednego miejsca, któreby nie obrzękło wskutek odniesionych uderzeń.

Otóż nie jest tak źle.

Wspomniane wyżej sceny, tak często oglądane na ekranie, wymagają tylko drobiazgowego opracowania i przygotowania. Sceny walk składają się z kilkunastu czy też kilkudziesięciu drobnych, osobno nagrywanych fragmentów, które w odpowiednio skomponowanem połączeniu wywołują u widza złudzenie rzeczywistości.

Poszczególne uderzenia, względnie krótkie ich „cykle“ stanowią oderwane fragmenty, które „nakręca“ się czasem w kilkudniowym odstępie.

Fragmenty te zostają niekoniecznie kolejno odtwarzane, przyczem wszelkie ciosy są tu tylko symulowane. Rzekomo uderzony zatacza się, jakgdyby cios naprawdę otrzymał.

W przerwach pomiędzy scenkami, o ile zachodzi potrzeba, pokrywa się „zranione“ miejsca szminką lub hemogloblną, — materjałem, który zwłaszcza na fotografji, doskonale imituje świeżą, nieskrzepłą jeszcze krew.

Każdy szczegół walki jest zgóry przewidziany, ponumerowany, opisany, omówiony dokładnie z biorącymi udział i wreszcie, jak już uprzednio wspomnieliśmy, kilkakrotnie wypróbowany.

Liczne te scenki umiejętnie połączone w całość, wydają się na ekranie frapującym momentem rzeczywiście zaciekłej bijatyki.

Aby rzecz była naprawdę emocjonująca, korzystają reżyserzy z całego szeregu prześcigających się w pomysłowości „tricków“.

Np. w „Kurjerze Carskim“ widzieliśmy ciekawą walkę pomiędzy bohaterem obrazu Michałem Strogowym i zdrajcą Ogarewym.

Walka toczy się na wysokiej balustradzie (6 —7 metrów), z której obaj spadają zczepieni w kurczowym, spazmatycznym uścisku.

Nie połamawszy bynajmniej żeber, rzucają jeszcze w siebie krzesłami, czyniąc to z taką furją, że krzesła, uderzając o ścianę, rozlatują się w kawałki.

Oto zdrajca Ogarew nieznacznym ruchem sięga po leżący na biurku rewolwer. Strogow dojrzał manewr, rzuca sztyletem w kierunku wyciągniętej dłoni. Rzut jest trafny. Sztylet przybija będącą tuż — tuż przy rewolwerze dłoń do biurka, zagłębiając się mocno w drzewo. Nie należy chyba tłumaczyć, że przy realizowaniu tych momentów posługiwano się właśnie „trickami".

Widząc, jak obaj przeciwnicy gwałtownie spadają z wysokiej balustrady, nie wyobrażamy sobie, że runąwszy o przeszło piętro niżej, będą kontynuować rozpaczliwą walkę.

Otóż pod balustradą znajduje się basen, z którego spuszczono wodę, napełniono sianem i pokryto doskonale imitującym podłogę, dywanem.

Aktorzy, spadając, znaleźli się na miękkiem posłaniu. Rozumie się, że od momentu, kiedy walczący zetknęli się z „podłogą", która się nazbyt pod nimi ugięła, taśma filmowa została odcięta i zastąpiona inną, dolepioną, na której przeciwnicy walczą już na prawdziwej posadzce.

Trick z krzesłami polega na ich starannem uprzedniem podpiłowaniu, przez co roztrzaskują się nawet przy lekkiem uderzeniu.

Wspaniały epizod, kiedy Strogow, rzucając z przeciwnego kąta sali sztylet, przebija dłoń zdrajcy, składa się z trzech zasadniczych momentów.

Pierwszy: Strogow zamierza się i rzuca.

Drugi: rzucony sztylet przelatuje przed objektywem.

Trzeci: pada na sięgającą zdradliwie po rewolwer dłoń Ogarewa, którego twarz wyraża w tej chwili okropny ból i wściekłość.

Na ekranie wszystkie te błyskawicznie krótkie momenty, następują tak szybko po sobie, że otrzymuje się wrażenie sceny w jednem zdjęciu.

Klinga sztyletu jest nieskomplikowanym, sprężynowym mechanizmem, zapomocą którego w y w o ł u j e się złudzenie, iż ostrze utkwiło głęboko.

Nie trzeba jednak uogólniając sądzić, że udział w tego rodaju scenach wyklucza możliwość nieszczęśliwych wypadków.

Nic bowiem błędniejszego.

Reżyser stara się wprawdzie o ile możności zapewnić wszystkim bezpieczeństwo. Nie zawsze to się jednak udaje, tem bardziej, że bodaj nie mniej niż o całość swoich pracowników, dbać musi i o doskonałość zdjęcia.

Oto naprzykład podczas filmowania jednego z obrazów odtwarzających rewolucję francuską, „nakręcając" scenę starcia tłumu z gwardją królewską, wymagający reżyser, niezadowolony woła przez megafon:

— Do licha z taką robotą! Więcej naturalności!... Zagalopowawszy się w poszukiwaniu całkowitej naturalności uderzył ktoś kogoś dużo silniej niżeli to było przewidziane. Ów się odwzajemnił i potrącił jakiegoś trzeciego. Wystarczyło.

Powiększony personel lekarzy i sanitarjuszów nie nadążał z nakładaniem pierwszych opatrunków. Reżyser, choć mu się również w zamieszaniu dostało, pono jednak był zadowolony...

Wymaganiom naturalności stało się zadość...

**M. R.**

---

## Polska dzielnica w Hollywood.

Hollywood jest jak wiadomo filmowem miastem, które posiada dzielnice z najrozmaitszych państw i czasów. Spotykamy więc tam dokładnie odtworzone dzielnice Szanghaju, ulice dawnego i nowoczesnego Paryża, Moskwy, Londynu i t.d. Jak się okazuje, ostatnio dodano dużą ilość budynków i akcesorjów w dzielnicy polskiej. Dzielnica polska posiada naturalne napisy w języku polskim, ulice większych miast galicyjskich, tam bowiem nakręcane są filmy o charakterze polskim, między innemi grany u nas niedawno „Hotel Imperial", którego akcja rozgrywała się na tle Lwowa oraz niewyświetlany w Polsce jeszcze obraz „Moskwa — Lwów". Przy odtwarzaniu tego filmu powołano specjalną komisję, z udziałem Poli Negri i profesora jednej z wyższych uczelni amerykańskich Bolesława Gawrońskiego. Komisja ma za zadanie ustrzeżenie tego filmu od nieścisłości lokalnej naturalności.

# TO i OWO

### Perpetuum mobile wynaleziono?



Znane prawo fizyczne zaprzecza możliwości urzeczywistnienia wiecznego ruchu, — zagadnienia, które od niepamiętnych czasów absorbowało umysły wszystkich wynalazców i konstruktorów. Z *niczego* nie da się stworzyć czegokolwiek; jedynym ruchem *wiecznym* może być taki, który udało by się stworzyć przez dopływ z zewnątrz jakiejkolwiek, chociażby bardzo słabej energji naturalnej (a więc quasi wiecznej), nieuchwytnej dla naszych zmysłów lub takiej, do której przyzwyczailiśmy się do tego stopnia, że wcale jej nie spostrzegamy. Do tego rodzaju możemy zaliczyć energję, wytwarzaną przez nieznaczne wahania temperatury otaczającego nas powietrza.

Karol Henryk Meier, wynalazca z Zurichu, który jak wielu jego spółobywateli, jest mistrzem w konstruowaniu przemyślnych zegarków, wynalazł niedawno zegar, w którym dowcipnie wykorzystał wspomnianą właściwość powietrza. Cały mechanizm składa się z metalowej wężownicy, napełnionej gliceryną. Przy podnoszeniu się temperatury otaczającego powietrza, gliceryna rozszerza się i podnosi mały tłoczek; ten, gdy temperatura obniży się i płyn opadnie, — wraca na dawne miejsce. Podnosząc się, tłoczek nakręca sprężynę zegarka. Przy opadaniu zaś, tłoczek automatycznie zostaje wyłączony z mechanizmu.

Bardzo ciekawe jest, że ten mały przyrządzik może być zastosowany do każdego zegarka, niezależnie od jego systemu. Obecnie, jedna firma w Zurichu w każdym wyrabianym przez się zegarku zostawia miejsce, gdzie można wstawić ten mechanizm „wiecznego ruchu".

Dla uruchomienia mechanizmu i całkowitego nakręcenia sprężyny zegarka wystarcza bardzo nieznaczne wahanie temperatury, nie przewyższające nawet jednego stopnia. A takich wahań nie możemy uniknąć nawet w szczelnie zamkniętym pokoju. Wobec tego możemy twierdzić, że przynajmniej *praktycznie* (nie w teorji) problem „wiecznego ruchu" został rozwiązany.

Nie w teorji, zaznaczamy to raz jeszcze, gdyż słońce, które jest przyczyną wszelkiej na ziemi energji, nie jest tworem wiecznym. Wraz z jego śmiercią ustaną również na ziemi wszelkie różnice temperatur, nastąpi zagłada wszelkiego życia i koniec istnienia.. cudownego zegara.

---

### Największe bibljoteki świata.

Największą bibljoteką w świecie jest Narodowa Bibljoteka w Paryżu. Liczy ona 3½ miljony książek. Drugą jest Bibljoteka Narodowa w New-Yorku (2.650.000 książek); następnie — w Londynie (2.5000.000 książek). Bibljoteka uniwersytecka w Cambridge (Anglja), liczy 2.1000.000 książek; bibljoteka w Washingtonie — 1.900.000 książek; niemiecka Bibljoteka Narodowa w Berlinie posiada 1 miljon 750 tysięcy; bibljoteka w Monachjum — 1.350.000 książek.

Polska posiada 17 bibljotek, które mają każda ponad 100 tysięcy książek. 10 bibljotek innych posiadają po 50 do 100 tysięcy książek. Wszystkie 17 bibljotek łącznie posiadają 4.320 000 książek. Według ilości wielkich bibljotek zajmuje Polska szóste miejsce w Europie. Największą bibljoteką w Polsce jest Bibljoteka Uniwersytecka w Warszawie, która posiada 750.000 książek. Drugie miejsce po niej zajmuje Bibljoteka Uniwersytecka w Krakowie (600 tysięcy), która jest najstarsza z pośród tych większych bibljotek (założona została w 1400 roku), we Lwowie (350 tysięcy), w Poznaniu (325 tysięcy) i w Wilnie (220 tysięcy).

---

### Od ślimaka do aeroplanu.

Gdyby było możliwe organizowanie zawodów „na szybkość" między człowiekiem, jego maszynami i rozmaitemi zwierzętami, — to w ciągu jednej godziny ślimak np., ten przysłowiowy wzór powolności, zdążyłby odpełznąć na jakieś 5 — 6 mtr., gdy tymczasem samolot odleciałby na 450 i więcej kilometrów. Są to rekordy szyb-

kości i powolności w tych wyścigach. Między nimi zaś stanęli pozostali uczestnicy konkursu w takim porządku:

| | | |
|---|---|---|
| Rak | | 0,07 |
| Pływak | | 0,1 |
| Piechur | | 12—1,8 |
| Biegacz | do | 2,8 |
| Cyklista (normalnie) | | 7 |
| Fala morska | do | 13,5 |
| Zeppelin | „ | 21 |
| Okręt | „ | 24 |
| Pies myśliwski | „ | 25 |
| Koń | „ | 25 |
| Orzeł | „ | 31 |
| Pociąg | „ | 33 |
| Motocykl | „ | 35 |
| Gołąb pocztowy | „ | 38 |
| Wicher | „ | 45 |
| Pociąg elektryczny | „ | 55 |
| Automobil | „ | 68 |
| Aeroplan | „ | 125 |

Jeżeli dopuścimy do naszego konkursu jeszcze zjawiska natury, otrzymamy wtedy kilku nowych niedoścignionych „championów“:

| | |
|---|---|
| Fala morska podczas burzy | 330 |
| Kula karabinowa (przy wylatywaniu z lufy) | 660—900 |
| Księżyc dookoła ziemi | 1000 |
| Ziemia dookoła słońca | 29,761 |
| Prąd elektryczny (zwykłe przewodniki) | 11,690,000 |
| Światło w powietrzu | 305,665,000 |
| Prąd elektryczny (miedziane przewodniki) | 350,000,000 |

Jest to kres znanych dotychczas w nauce szybkości. Szybciej może się poruszać, jak mówi starodawne przysłowie, tylko... myśl ludzka, dla której już niema kresu.

---

## Rewolucja w rolnictwie.

Powszechnie wiadomo, że najważniejszą funkcją w rolnictwie jest użyźnianie pól, i że użyźnianie to, bądź naturalne (nawóz) bądź sztuczne (chemiczny nawóz), kosztuje bardzo drogo.

Wiadomo również, że prąd elektryczny doskonale przyczynia się do lepszego urodzaju roślin. Niestety, elektryczność jak dotychczas jest zbyt kosztownym środkiem, aby przy jej pomocy rolnik mógł użyźniać pola.

Ostatnio jednak uczeni zdołali poradzić sobie z kosztem „wytwarzania“ elektryczności, drogą ściągania jej ...z powietrza. W tym celu wkopano w ziemię na głębokość 10 cm. większą aniżeli sięga pług, żelazną siatkę, zaopatrzoną w elektromagnesy. Na polu wystawiono również dwa żelazne maszty o wysokości 8 metrów każdy. Maszty te ściągają elektryczność, znajdującą się w powietrzu, do żelaznej podziemnej sieci, a ona znów elektryzuje ziemię, znajdującą się nad nią. W ten sposób całe pole zostaje zelektryzowane. Rezultaty przeprowadzonych doświadczeń były doskonałe. Z takiego „zelektryzowanego“ pola otrzymano 39,746 klgr. buraków i 43,860 klgr. kapusty, w czasie, gdy normalne pole tej samej wielkości i o tych samych właściwościach ziemi przyniosło tylko 20,040 klgr. buraków i 20,808 klgr. kapusty. Zaletą tej „elektryzacji“ jest nietylko to, że urodzaj jest o 100% większy, ale że dojrzewanie zbóż odbywa się o wiele szybciej. W ten sposób można będzie siać w ciągu 1-ego sezonu dwa razy. „Elektryczne“ użyźnianie jest stosunkowo tanie, bo odpowiednia instalacja służy na przeciąg 12 lat, a prąd otrzymuje się wogóle darmo.

Narazie uczeni robią tylko eksperymenty przy pomocy tego wynalazku, ale sądzimy, że wkrótce będzie on zastosowany i w praktyce. Wtedy niechybnie wybuchnie poważna „rewolucja“ w współczesnem rolnictwie.

---

## O jakiej porze ludzie rodzą się i umierają.

Pytaniem tem zainteresował się angielski uczony Raserry, który zbadał w tym celu 25,471 wypadków śmierci i 26,515 urodzeń; doszedł do wniosku, że maximum wypadków śmierci przypada na okres popołudniowy — między godziną 2 a 7, minimum zaś na ostatnie godziny przed północą; ilość zaś urodzeń osiąga swoje maximum w pierwsze godziny po południu. W ten sposób maximum zgonów przypada na te godziny, w krórych puls i temperatura zdrowego człowieka i febra u chorego osiągają swe maximum.

---

## Jak Japończycy hodują muzykalne owady.

Zapalonych amatorów świergotania ptaków spotykamy na całym świecie; ale amatorów i znawców „śpiewu“ owadów znajdujemy tylko w Japonji.

Skrzydlaci muzykanci interesują Japończyków do tego stopnia, że rozwinęła się tam nowa gałęź handlu: sprzedaż owadów na specjalnie urządzonych targach lub w sklepach. W samem Tokjo jest przeszło 50 kupców, prowadzących handel muzykalnemi owadami. W przedmieściach Tokjo latem prosperuje kilka nocnych jarmarków, gdzie można kupować rozmaitych skrzydlatych muzykantów, na zwyczajnym świerszczu lub szarańczy poczynając, a kończąc na wspaniałych owadach podzwrotnikowych, z rodziny *Acridieus*. Największe powodzenie mają koniki polne, najbardziej hałaśliwi i niestrudzeni piewcy.



**Tak Japończycy wyobrażają sobie konika polnego, śpiewającego na dachu.**

Te stworzonka sprzedaje się w minjaturowych klatkach, zrobionych z cienkich drutów, lub z pręcików bambusu, w kształcie okrętu, latarni lub pudełeczka.

Japończycy mają specjalny kult dla piękna natury, a że kraj ich obfituje w nadzwyczajne owady, nikogo nie zadziwi wiadomość, że owady te zajmują bardzo poważne miejsce w literaturze kraju wschodzącego słońca. Japoński epos narodowy zawiera wiele cudownych baśni, w których owady grają pierwsze role.

Zamiłowanie Japończyków do muzykalnych owadów jest tak wielkie, że nawet poważni kupcy, przybywający z dalekiej prowincji do stolicy dla załatwienia pilnych interesów handlowych, nie pozwolą sobie ominąć sprzedawców brzęczących stworzonek i, nie licząc się wcale z ceną, kupują rzadkich albo nieznanych w rodzinnem ich mieście śpiewaków. Nabywca wraz z małym pieśniarzem wraca do domu, odległego o setki kilometrów, pewny dobrego przyjęcia nietylko w domu, ale u wszystkich znajomych i przyjaciół.

Często spotyka się w pociągu poważnego, bardzo eleganckiego Japończyka, ubranego podług ostatniego krzyku mody, z... klateczką i maleńkim owadem, uprzyjemniającym mu długą i uciążliwą podróż.

A nawet więcej. Aby odwdzięczyć się małym muzykom, Japończycy ustanowili dla nich specjalne święto. Uroczystość ta nie odpowiada naszym europejskim pojęciom o święcie. Jest ona bardzo naiwna, sentymentalna, ale nader sympatyczna. W połowie września każdego roku otwierają się drzwiczki małych więzień i biedni jeńcy korzystają z kilku dni całkowitej wolności, aż nadchodzące mrozy położą kres monotonnym, ale niepozbawionym uroku śpiewom.



**Stworzonka te sprzedaje się w minjaturowych klatkach z bambusowych pręcików.**

# Młodociany Wódz.

Nowela

napisał A. Jaworski.

Było to za czasów ostatniej wojny Stanów Zjednoczonych z Meksykiem.

Amerykanie szturmem zdobyli meksykańską wieś i wzięli do niewoli dwunastoletniego chłopca, areszt którego, zdawało się, strasznie przeraził wroga.

— Wszystko jedno,—mruczał komendant amerykańskiego oddziału, kapitan Gilbert, — areszt tego chłopca na nic nam się nie zda; wcześniej czy później trzeba go będzie puścić, a tymczasem wódz Meksykańczyków, El-Vandjaro, zbiegł.

— Kapitanie, — zauważył porucznik, — warto byłoby zbadać chłopca, może on nam dopomoże.

Mały Meksykanin uważnie przysłuchiwał się rozmowie, jakgdyby rozumiał obcą angielską mowę. Był to ładny chłopiec, brunet o pięknych, czarnych, wyrazistych oczach, ładnie zakrojonych ustach, — smukły i pełen gracji.

— Mały, czy znasz tego herszta bandytów, El-Vandjaro?

— Znam! — odpowiedział po angielsku młodociany jeniec.

Kapitan, zaledwo tłumiąc radość, która go ogarnęła przy tej wiadomości, wyjął z kieszeni woreczek.

— A znasz miejsce, w którem on przebywa?

— Znam, — znów odpowiedział chłopiec

— Możesz zaprowadzić nas tam?

A że chłopiec nie odpowiadał, oficer wysypał z woreczka garść złotych monet.

— Dostaniesz to wszystko, jeżeli wskażesz nam jego kryjówkę, — dodał.

Młody Meksykanin uśmiechnął się ironicznie.

— Słuchajcie! — rzekł. — Musicie poczekać do jutra: przeprowadzę was przez wąską dolinę Rio-Sant-Juan; przedtem jednak przyrzeknijcie mi, że będziecie ściśle trzymać się moich wskazówek.

— Dziecko zaczyna mi się podobać, — roześmiał się jeden żołnierz.

— Nie przeszkadzać! — krzyknął kapitan Gilbert. — Mów dalej, chłopcze.

— W miejscu, które wam wskażę, zatrzymacie się, a mnie puścicie naprzód.

— Ładny sposób łatwego zarobku, — mruknął uszczypliwie jeden z żołnierzy.

Mały jeniec spojrzał nań pogardliwie i ciągnął, nie przejmując się wcale:

— Gdy gwizdnę, zobaczycie na wysokiej skale tego, kogo szukacie, w otoczeniu żołnierzy. Poznacie go po mundurze o złotym galonie. Prócz tego, będzie on nosił odznaki swej godności.

— A nie oszukasz nas? Nie wprowadzisz nas w zasadzkę? — zapytał kapitan Gilbert.

Obrażony jeniec wyprostował się; zdawało się, że w tej chwili chłopiec urósł, a czarne jego oczy, pełne pogardy, zabłysły dumą.

— Słowo moje powinno wam wystarczyć! — odrzekł sucho.

Sposób jego zachowania się był tak niezwykły i pełen powagi, że nikt nie odważył się na żart lub protest.

Nazajutrz chłopiec zaprowadził dobrze uzbrojonych Amerykanów w umówione miejsce.

Dolina, otoczona wysokiemi skałami i porosła olbrzymiemi drzewami, przedstawiała fantastyczny widok. W chwili, gdy oddział zbliżył się do olbrzymiej skały, — chłopiec znikł. Dookoła nie widać było nawet znaku jakiegokolwiek obozu.

— Ten mały haniebnie nabrał nas,—odezwał się jeden z żołnierzy.

Koledzy podzielali jego zdanie.

Kapitan mówił do siebie, ledwo opanowując wściekłość:

— Niechby ten mały bandyta nie wciągnął nas tylko w zasadzkę!

I miał już-już dać sygnał do odwrotu, gdy wtem rozległo się przeraźliwe gwizdanie. Amerykanie rzucili się na drugą stronę wskazanej przez jeńca skały. Dziwny widok ukazał się ich oczom. Na platformie, u pod-

nóża skały, zobaczyli z 50 Meksykańczyków: niektórzy z nich niedbale leżeli na trawie, inni grali w karty i kości, znów inni spali, albo udawali śpiących.

Śród nich, na wzniesieniu, dumnie stał wzięty wczoraj do niewoli chłopiec i z pogardliwym uśmiechem przyglądał się Amerykanom. Rzucony na ziemię płaszcz odsłonił wspaniały, błyszczący od odznak, mundur dowódcy meksykańskich żołnierzy.

Wtem w ciszy dzikiej miejscowości rozległ się dźwięczny głos chłopca.

— Kapitanie Gilbert, — rzekł z godnością, — niech się pan przekona, że dotrzymałem słowa; pokazuję wam tego, kogo tak usilnie szukacie: pułkownika El-Vandjaro.

— Kiepski żart!—mruknął stary żołnierz.

Twarz chłopca zapłonęła, a oczy złowrogo błysnęły.

— Ja nie kłamię! — krzyknął, — kilka dni temu ojciec mój zginął w walce z wami pod Meksykiem. Wstąpiłem na jego miejsce do szeregów, i przysiągłem, że pomszczę jego śmierć. Przysięgi swej dotrzymam, a teraz — aby was przekonać, że nie wciągnąłem was w zasadzkę, — nakazuję wam natychmiast oddalić się stąd. W przeciwnym razie, nie odpowiadam za moich podwładnych.

Amerykanie chcieli wprawdzie nauczyć rozumu i „taktu" dwunastoletniego pułkownika, który tak bezczelnie zakpił sobie z nich, ale liczebna przewaga nieprzyjaciela oraz niewygodna pozycja zmusiły ich do odwrotu. Krótka komenda kapitana, i oddział ruszył do obozu — bez jeńca...

Długo jeszcze mówiono w obozach wojskowych, — amerykańskim i meksykańskim — o odwadze, przytomności i energji młodocianego dowódcy.

# HUMOR

### To nie on.

*Pewien nauczyciel na wsi był tak srogi, że dzieci bały się go, jak ognia, bo też za najmniejsze przewinienie sypały się plagi. Razu pewnego, podczas lekcji religji, gdy był wielce zagniewany, krzyknął grzmiącym głosem:*

*— Gapski, kto stworzył niebo i ziemię?*

*— To nie ja, proszę pana nauczyciela, jak Boga kocham, to nie ja — odpowiedział zalękniony chłopiec.*

*Nad. LEON W-SKI (Toruń).*

### Zagalopował się.

*Nauczyciel: — Znów przyłapałem cię na paleniu papierosów! Czyż nie wiesz, że to szkodzi zdrowiu i skraca życie człowieka!*

*Uczeń: — A jednak mój dziadek jest nałogowym palaczem, a dożył już 80-ciu lat.*

*Nauczyciel (zapalczywie): — A gdyby nie palił, toby miał już zapewne 85!*

*Nad. J. S,*

### Na lekcji.

*Katecheta: — Niech mi Pękalski powie, ile mamy grzechów głównych?*

*Uczeń: — Siedem, proszę księdza...*

*— Proszę je wyliczyć!*

*— Raz, dwa, trzy, cztery, piąty, szósty i siódmy,*

### Mądry Staś.

*Babcia przy kolacji włożyła okulary Mały Staś pyta zaciekawiony:*

*— Poco babcia wkłada okulary?*

*— Widzisz, powiększają one wszystkie przedmioty.*

*— To dobrze, ukroj mi kawałek tortu!*

### Dobry czas.

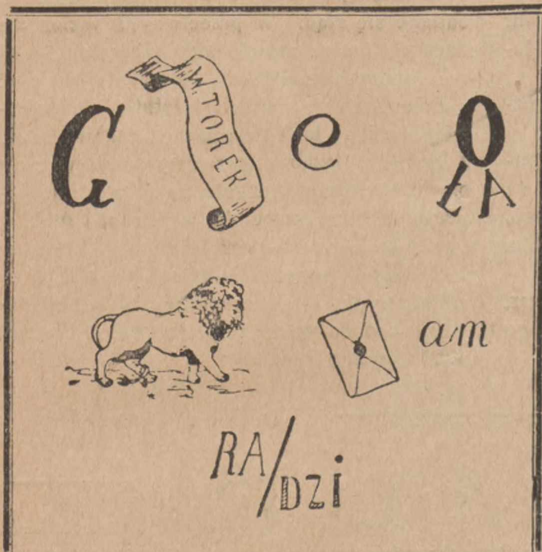
*Nauczyciel: — W jakim czasie należy zrywać owoce z drzew?*

*Uczeń: — Kiedy ogrodnik jest z całą rodziną w kościele, a pies uwiązany na łańcuchu.*

# Rozrywki umysłowe

## Rebus

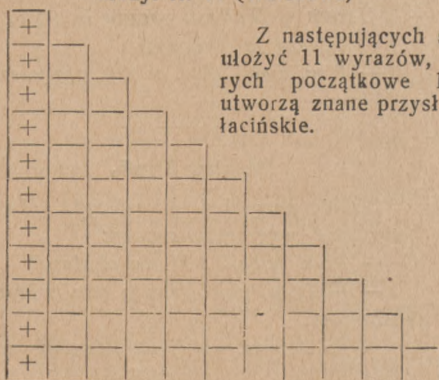
ułożył *B. P.* (Warszawa)




Za rozwiązanie tego rebusu zalicza się 2 punkty.

## Łamigłówka

ułożył *K. T.* (Warszawa)



Z następujących sylab ułożyć 11 wyrazów, których początkowe litery utworzą znane przysłowie łacińskie.

SYLABY: es, te, o, ro, kor, ta, ma, ha, ma, for, par, bor, ó, o, ja, eja, ta, ra, ja, re, for, os, hab, log, tra, as, l, ta, cyzm.

**Znaczenie wyrazów:**

1) Spółgłoska, 2) Moneta starororzymska, 3) Pierwiastek chemiczny, 4) łekka mgła, 5) Część motoru, 6) Działo, 7) Kierunek w literaturze. 8) Nauka o Bogu, 9) Sąd skorupkowy, 10) Prąd religijny w XVI wieku, 11) Epos hinduski (wspak). [2]

## Siedem baranów

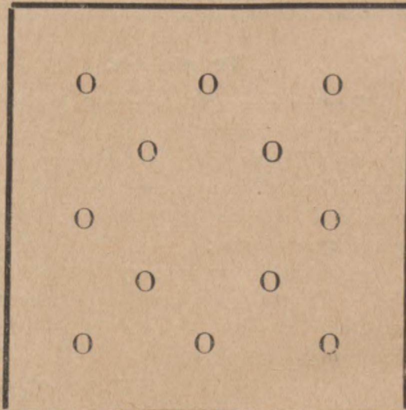
**(łamigłówka amerykańska)**



Zapomocą trzech linij prostych zamknąć każdego barana w oddzielnej zagrodzie [2].

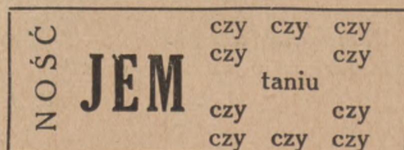
## Podział sadu.

Czterech braci otrzymało w spadku sad, w którym znajdowało się 12 jabłoni (jak na rysunku). Jak należy



podzielić ten sad na 4 jednakowe pod względem powierzchni i kształtu części, żeby w każdej z nich znalazły się trzy jabłonie [2].

## Co to jest? [1]



# O żarłocznym kocie i 13 myszach.

...„A, mam was wreszcie“ — zamiauczał czarny kot, wysuwając swe krwiożercze pazury i mrużąc kose ślepia. Przerażone myszy ustawiły się w koło i zdrętwiałe



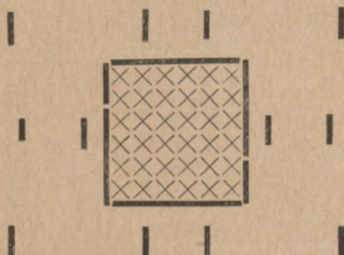
ze strachu nie próbują ucieczki przed niechybną śmiercią.

„Będę zjadał co czwartą — pomyślał kot — a tę białą, tłuściutką, zostawię sobie na deser Hm, hm, ale w takim razie od której ucztę rozpocząć?“

Pomóż mu, domyślny Czytelniku! [1]

# Porucznik, kapitan i pułkownik.

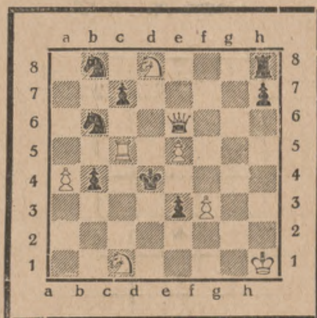
Wzdłuż ścian składu amunicji o kształcie kwadratu należało ustawić 12 wartowników. Porucznik ustawił ich w ten sposób, że z każdej strony było ich czterech (patrz rysunek). Kapitan zaś, niezadowolony z roz-



mieszczenia żołnierzy, znalazł sposób, żeby z każdej strony trzymało straż pięciu wartowników, ale to rozmieszczenie nie zadowoliło znów pułkownika, który po krótkim namyśle ustawił po sześciu strażników z z każdej strony. Jakie było rozmieszczenie w ostatnich dwóch wypadkach.

# Kącik szachisty.

Zadanie szachowe Nr. 6




Białe rozpoczynają i dają mata w 2 posunięciach. [2]

# Historja ucieszna na szachownicy.

Początkujący amator A. i dobry gracz B. rozpoczęli partję szachów.

B., jako grający lepiej, oddaje swemu przeciwnikowi A. piona i pierwsze dwa posunięcia. Partja miała przebieg następujący.

| | **A.** Białe | **B.** (bez piona f7) Czarne |
|---|---|---|
| 1. | e2 — e4 | . . . |
| 2. | d2 — d4 | d7 — d6 |
| 3. | Sg1 — f3 | e7 — e5 |
| 4. | d4 : e5 | Sb8 — c6 |
| 5. | e5 : d6 | Gf8 : d6 |
| 6. | e4 — e5 | Dd8 — e7 |
| 7. | Sb1 — c3 | Sc6 × e5 |

„A teraz zaatakujemy Damę“, — powiedziały białe i zagrały,

8. Sc3 — d5 . . .

„Proszę bardzo“, — odpowiedziały czarne i zagrały.

8. . . . Se5 : f3 mat

„Przepraszam, przeoczyłem tę odpowiedź“ rzekł przerażony pan A. „Pozwoli pan cofnąć ostatnie posuniecie?“

B. zgodził się uprzejmie. A. cofnął swoje 8-e posunięcie i zagrał:

8. Sf3 : e5 Ld6 : e5

„A teraz już naprawdę zaatakuję“! powiedział A i zagrał:

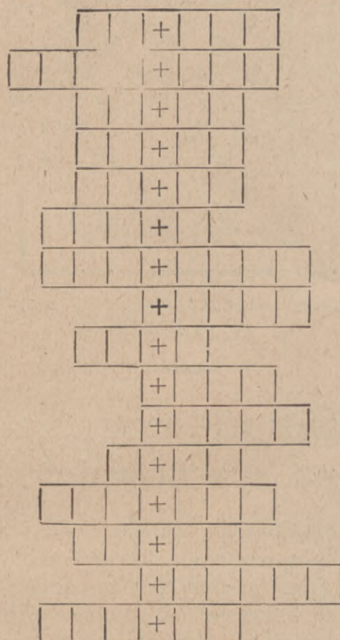
9. Sc3 — d5 . . .

„Bardzo proszę“ — odrzekł B. i zagrał

9... Le5 — c3 mat.

## Logogryf

ułożył *M. M.* [2]



SYLABY: Wa, sia, da, gar, ro, ki, skrzyp, rol, pno, re, ka. ze, ku, na, no, ka, man, ka, ja, ra, an, ma, broń, sza, kacz, nio, strząb.

Z powyższych sylab ułożyć 16 wyrazów, których litery, oznaczone krzyżykami, dadzą imię i nazwisko jednego z największych poetów polskich.

**Znaczenie wyrazów:**

1) Kwiat, 2) instrument. 3) przyrząd oznaczający czas, 4) imię męskie, 5) ptaki dzikie, 6) minerał, 7) ptak drapieżny, 8) imię męskie, 9) ptak domowy, 10) imię żeńskie, 11) plon z łąk, 12) pora roku, 13) imię dziewczynki, 14) potrawa, 15) ptak domowy, 16) imię chłopca.

## Szarada.

**Pierwsze** jest to samogłoska,
A zaś **drugie** oraz **trzecie**
Tworzą przyrząd pewien, który
W sklepach łatwo odnajdziecie;
Było to także nazwisko
Przyrodnika uczonego.
**Wszystko** — wszystkim nam po-
[trzebne,
Bo nie może być bez tego
Ni nauki, ani pracy,
Ni gry żadnej, ni zabawy;
Przy szaradzie też potrzebne —
Teraz zgaduj, gdyś ciekawy!

## Wynik konkursu rozwiązań z Nr. 7-8-go.

**Wacław Ginz** (Warszawa) — punkt. 24 — I nagroda.

**Sergjusz Grubiński** (Łódź) — punkt. 22 — II nagroda.

**Roman Bełza** (Warszawa) — punkt. 22 — III nagroda.

**A. Horowicz** (Łowicz) — punkt. 20 — IV nagroda.

**A. Bryczkowski** (Kielce) — punkt. 19 — V nagroda.

**Cz. Kozłowski** (Warszawa) — punkt. 18 — VI nagroda.

### Pozostali uczestnicy konkursu osiągnęli:

Wal. Waryszewski (Warszawa) p. 12. Sam. Beller (Warszawa) p. 12. Tad. Dawidowicz (W-wa) p. 12 żarciki dobre. S. Rabinersonówna (W-wa) p. 10 żarciki dobre. L. Glauberman (Lida) p. 15. J. Łoziński (Jarosław) p. 12. H. Schudmolz (Sanok) p. 8. L. Mucha (W wa) p. 14. Cz. Gołębiowski (W-wa) p. 10, żarciki dobre. W. Kryński (Cegłów — Mińsk-Mazow.) p. 18. J. Niesporek (Sokołów-Podl.) p. 12, żarc. dobre. M. Tyrokowski (Skoków) p. 15. A. Woroncówna (Warszawa) p. 17. I. Feincel (Tarnów) p. 10, żarc. dobre. A. Oniman (Białystok) p. 3, żarc. dobre. H. Kac (W-wa) p. 15, żarciki dobre. Zb. Trybulski (St. Sącz) p. 14. J. Heyman (W-wa) p. 16. M. Tarnowska (Tarłaków) p. 10. R. Muszkatblit (Radom) p, 10. D. Handelsman (W-wa) p. 15. N. Cynamon (Płock) p. 15. L. Glaszmidt (W-wa) p. 11. T. Klimczak (Nowy Sącz) p. 17. J. Rudnicki (Nowogródek) p. 3. A. Hubischta (Kraków) p. 15. W. Andrzejewicz (Leśna-Podlaska) p. 14. M. Połoński (Hołynka) p. 2

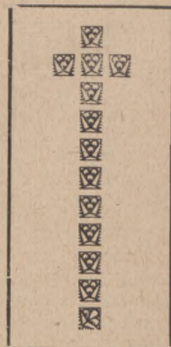
## Rozwiązania zadań z Nr. 7-8.

**Rebus.**

„KRÓLOWĄ SPORTU JEST LEKKA ATLETYKA".

**Magiczny krzyż.**

Nowy układ kamieni wyglądał jak na rysunku.



### Logogryf układanka.

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Z | a | **m** | e | k |
| P | i | **ó** | r | o |
| K | a | **j** | a | k |
| S | z | **p** | a | k |
| K | o | **r** | a | n |
| K | o | **z** | a | k |
| G | r | **y** | p | a |
| M | a | **j** | a | k |
| A | r | **a** | b | a |
| Z | e | **c** | e | r |
| E | l | **i** | t | a |
| K | r | **e** | t | a |
| K | o | **l** | b | a |

Rozwiązanie: MÓJ PRZYJACIEL.

### Szarady.

TUR—KAWKA, PA—RYŻ.

### Szarada.

SA—MA—RA.

### Logogryf.

**W**ielkopolska.
**E**uropa.
**R**eymont.
**S**obieski.
**A**r.
**L**ublin.

Rozwiązanie. WERSAL.

### Kryptogram.

GDYBY KÓZKA NIE SKAKAŁA, TOBY NÓŻKI NIE ZŁAMAŁA.

### Labirynt.

Wszystkie nadesłane rozwiązania były dobre. Rysunku nie podajemy.

### Żarciki.

1) 100 p = stop. 2) 100 km. 3) Moneta z podobnym napisem istnieć nie mogła, gdyż przed Nar. Chr. nikt nie mógł oznaczyć daty, kiedy nastąpi Boże Narodzenie.

### Dowcipny wieśniak

odpowiedział: „przychodzę abyś mię powiesił". Wartownik nie wiedział jak wypełnić rozkaz swego władcy, gdyż jeśliby wieśniaka powiesił, ten ostatni powiedziałby prawdę, a więc należało go utopić, gdyby zaś wieśniaka utopił, okazałoby się, że wieśniak skłamał czyli powinien był być powieszony.

### Krzyżówkę

wycofujemy z konkursu wobec omyłek zecerskich, jakie się wkradły podczas druku.

### Zadanie szachowe.

1 Lf4 — g5! h6 : g5 2 Lh7 — g6 +; f7 : g6 3 Wg8 — h8 mat. 1.. d3 — d2; 2 Lh7 — c2 i 3 Lc2 — d1 mat. 1... f7 — f5 2 Lg5 — d8 i 3 Lh7 — g6 mat. Przy innych posunięciach czarnych, białe grają 2 Lh7 — e4 i 3 Le4 — f3 mat, lub (przy h6 : g5) 3 Wg8 — h8 mat.

## Rozwiązanie zagadki z Nr. 6.

ułożył *L. Feinmesser* (Warszawa)

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 23 | 6 | 19 | 2 | 15 |
| 10 | 18 | 1 | 14 | 22 |
| 17 | 5 | 13 | 21 | 9 |
| 4 | 12 | 25 | 8 | 16 |
| 11 | 24 | 7 | 20 | 3 |

## Konkurs.

Za trafne rozwiązania zadań, umieszczonych w Nr. 10 „Mojego Przyjaciela" redakcja wyznacza następujące nagrody:

I nagr. *Aparat detektorowy.*

II, III i IV — *nagrody książkowe.*

V i VI — Almanach „Mój Przyjaciel".

Nagrody otrzymają czytelnicy, którzy osiągną najwyższą ilość punktów. Za trafne rozwiązania poszczególnych zadań zalicza się liczba punktów, wskazana w nawiasach przy każdym zadaniu. Brak wskazówki oznacza, że zadanie idzie poza konkursem.

*Termin nadsyłania rozwiązań z Nr. 10 upływa z dniem 1 grudnia r. b,*

KUPON do Nr. 10
**(wyciąć i załączyć do rozwiązania zadań)**

Imię i nazwisko ____________

Adres ____________

# Z pism i książek

**M. B. Lepecki.** „W SELWASACH PARAGWAJU" Bibljoteka Powieściowa „Rój". Warszawa, 1927.

Ciekawa ta i zajmująca książka zawiera opis podróży dwóch poruczników po wojnie światowej, którzy wyjechali w celu zwiedzenia Brazylji w roku 1926.

Treść jest jakby dalszym ciągiem dawniejszych podobnych podróży Lepeckiego. Jest bardzo ciekawa naukowo, przez szczegółowe opisy podróży zaznajamia czytelnika ze zwyczajami tamtejszemi, opisuje przygody w podróżach, wyprawy myśliwskie w selwasach. Przez opisy jest zajmująca i odpowiednia dla młodzieży.

**F. A. Ossendowski,** „WŚRÓD CZARNYCH", Wyd. T. I. Ossolińskich. Lwów, 1927.

Bardzo interesujące listy głośnego podróżnika Ossendowskiego: opisując ekspedycję do zachodniej Afryki oprócz ciekawych wrażeń z polowania, kreśli Ossendowski życie i zwyczaje tubylców, zaznacza cywilizacyjną rolę Francji w kolonjach wśród skwarów afrykańskiej puszczy, nie zapomina o ojczyźnie, często myślą serdeczną do niej się zwraca i stara się wyrobić dobrą markę dla wyrobów przemysłu polskiego,

**Juljusz Verne.** „OSADA w POWIETRZU". Przekład W. Walczewskiego. Warszawa 1927. Nakładem Bibljoteki Najciekawszych Powieści i Podróży.

Jak wszystkie powieści Vernego powieść egzotyczna, opisuje losy dwóch podróżników po Afryce.

Przeróżne ich przygody barwnie i zajmująco opisane, kończą się odnalezieniem przez nich w Afryce południowej osady nieznanego dotąd plemienia murzynów, mieszkających w puszczy, prawie że niedostępnej, a budujących domy swe na drzewach.

Niezwykle bujna fantazja autora, szlachetne charaktery obu podróżników, śliczne opisy egzotycznej przyrody afrykańskiej, składają się na bardzo zajmującą całość, dostępną dla każdego wieku.

**„Wiedza i Życie".** Miesięcznik, Nr. 10(20). Październik r. b.

Na treść zeszytu składają się następujące artykuły: prof. W. Antoniewicz pisze o Syrji współczesnej; M. Wawrzynowski zapoznaje nas z istotą szkolnictwa specjalnego; W. Błażejewicz zastanawia się w artykule swoim nad tem, czy system naczyniowy roślin można utożsamiać z systemem krwionośnym u zwierząt; P. Alman opowiada o matematyce gry losowej, zaś Tedusz Szukiewicz opisuje pogrzeb dygnitarza chińskiego. List W. Piotrowskiego o leczeniu roślinami wśród ludu ukraińskiego zamyka tę część zeszytu.

Prócz tego informacje o nowej placówce wydawniczej, powstałej w łączności z „Wiedzą i Życiem" i Powszechnym Uniwersytetem Korespondencyjnym, książki nadesłane oraz odpowiedzi redakcji zamykają urozmaiconą treść numeru.

**Jack London.** „ŻEGLUGA NA JACHCIE „SNARK". Powieść. Tłum. z angielskiego przez J. B. Rychlińskiego. Warszawa. Wydawnictwo „Tania Książka" 1927 r.

Powieść podróżnicza, zawierająca wiele ciekawych szczegółów i opisów przeważnie z krajów podzwrotnikowych.

Przygody kilku przedsiębiorczych podróżników, wśród których znajduje się i kobieta, opisane z humorem i życiem stanowią miłą i pouczającą lekturę dla młodzieży, a zająć mogą i starszych.

# Skrzynka pocztowa

**Tad. Klimczak** (Nowy-Sącz) Prawdziwemu przyjacielowi za słowa uznania dziękuje „Mój Przyjaciel".

**L. Glaszmidt** (Warszawa) Prenumerator naszego pisma może nadsyłać rozwiązania bez kuponu, a więc i pan także.

**N. Cynamon** (Płock) Za list serdecznie dziękujemy. Fraszki nutowe — niejasne. Z reszty skorzystamy.

**H. Minkowski** (Poznań) 1. Tak, np. A. 441. 2. Około 1500 godzin. 3. Odbieranie licznych stacyj nadawczych europejskich jest możliwe dopiero przy zastosowaniu anteny zewnętrznej i lamp oszczędnościowych. 4. Jeżeli zaciski i inne części są dobrze i izolowane, to zbyteczne, 5. Oznacza zacisk ujemnego bieguna baterji żarzenia oraz dodatkowego baterji anodowej. 6. Marconi urodził się 25 kwietnia 1874 roku.

**Z. Klaudel** (Zamość). Im więcej będzie czytelników, tem obszerniejsze będzie nasze pismo. Na razie trzeba zadowolnić się obecnym jego rozmiarem.

**A. B.** (Kraków). 1. Najlepszym środkiem dla uśmiercania chrabąszczy i motyli jest benzyna. 2. Kaktusy najlepiej rosną w zwykłej gliniastej ziemi z ogrodu, dobrze zmieszanej z piaskiem, z domieszką wapna i węgla drzewnego.

**S. T.** (Włocławek). Pomysł wcale dobry. Zobaczymy, czy da się przeprowadzić. W każdym razie oczekujemy rezultatu, i prosimy o powiadomienie.

# KĄCIK DLA DZIECI



## CZYJA WINA?

Marysiu, chcesz przejechać się? — krzyknął Stefan, wbiegając do pokoju.

— Kiedy? Na czem?

— Zaraz zobaczysz. Chodź prędzej!

Marysia wybiegła i aż podskoczyła z radości: przed bramą stał mały wózek, zaprzężony w małego koziołka. Koziołek ten tak strasznie zawsze macha głową, że Marysia go się boi. Ale teraz odważnie wskoczyła do wózka, Stefek chwycił lejce, i szybko pomknęli naprzód.

Wtem — stop! Kozioł stanął i stoi.

— Co się stało? Jazda! — krzyczy Stefek.

Kozioł macha głową, przebiera nóżkami, — a sam ani rusz!

— Widzisz go, jaki uparciuch! Czekaj, ja cię zmuszę słuchać pana! — I Stefek ze wszystkich sił ciągnie kozła naprzód.

Marysia zaczyna tchórzyć.

— Poczekaj, Stefciu, ja wysiądę: pewno koziołkowi jest za ciężko ciągnąć pod górę!

Ale Stefek nie chce nawet słyszeć o tem. On sam jest uparty nie mniej od kozła i chce koniecznie zmusić go do jazdy.

W tej chwili nadbiega pies Burek. On nie znosi kozła i, głośno szczekając, rzuca się na niego. Kozioł przestraszył

się — skok w stronę!... wózek na bok — i Marysia leży na ziemi. Kozioł pędzi naprzód, Stefek pędzi za nim, Burek za Stefkiem, i trójka zuchów mknie wdal. Przestraszone gęsi, skubiące trawkę, uciekają przed nimi w popłochu...

Marysia wstała i powoli ruszyła do domu.

Ładna przejażdżka, niema co! A kto jest temu winien — Stefek czy koziołek?



## BABKA DLA BABCI.

Zanieś, Zosieńko, tę babkę do babuni, — mówi mama do córeczki.

Zosieńka chętnie spełnia wszystko, co mama każe.

— Poczekajcie, — zwraca się ona do braciszka Stacha i siostrzyczki Hali, — zaraz wrócę.

Ale Stach i Hala wolą pójść razem z Zosią. Za nimi posłusznie udają się pudel Bobek i kotek Mimi: wiedzą one, że babcia poczęstuje ich smaczną babą. Tylko białego zajączka trzeba ciągnąć na sznurku: widocznie zając ek domyśla się, że mu nic nie dadzą...

## CO TO JEST?

Nie je i nie pije,
A chodzi i bije.

* * *

Zielony kapturek,
Zielona sukienka,
Skacze na dwa łokcie,
Co to za panienka?

# NA WYWCZASY LETNIE!

## DODATEK KRAJOZNAWCZY

pod redakcją Inż. D. BERGERA

## SZCZAWNICA — Perła Pienin.*)

*Ilustracje i źródła zawdzięczamy Związkowi Uzdrowisk Polskich w W—wie.*

Na południowym krańcu Polski, u stóp cudnych Pienin leży wieś Szczawnica. Zdrojowisko, uzdrowisko, stacja klimatyczna, turystyczna — oto właściwości tej „wsi", które sprawiły, że zajmuje ona jedno z pierwszych miejsc wśród uzdrowisk polskich. O jej znaczeniu świadczyć może fakt, że przez parę dziesiątków lat ubiegłego stulecia przedstawiała ona dla cierpiących na choroby narządu oddechowego coś w rodzaju lekarskiej Mekki. Zdroje szczawnickie, urządzenia lecznicze i klimat nader dogodny czynią z niej pierwszorzędną stację klimatyczną dla *chorych piersiowych*, którzy tu rok rocznie tłumnie zjeżdżają. Położona w jednej z najładniejszych okolic naszego południa, w Pieninach, małej grupie górskiej, ale, pod względem piękności i romantyczności, nie mającej sobie równej w całych Karpatach, wybija się właśnie swem wyjatkowem położeniem, podobnie jak Zakopane, a obecność źródeł zwiększa jeszcze jej wartość, podnosi znaczenie.

Leży w dolinie, na wysokości 500 m. npm., podnoszącej się łagodnie ku południowi i połud.-wschodowi i przechodzącej w rozległe płaskowzgórze, za którem w pewnem oddaleniu wznoszą się wyniośleJsze pasma górskie. Od połud.-zachodu z wyżej położonych wzgórz, otaczających Szczawnicę, widać łańcuch Tatr.



Pieniny: Trzy korony od południa.

Stanowi też Szczawnica pierwszorzędny *teren turystyczny*, punkt wyjścia dla wycieczek bliższych i dalszych. Toteż mnóstwo przyjezdnych tu bawi: tych, co po całorocznej pracy w mieście szukają tu spokojnego odpoczynku z możliwością pięknych przechadzek na Połoniny, do Dolnego Parku, na Bryjarkę, do lasu w Sewerynówce, jak i zwolenników wycieczek, przedewszystkiem w Pieniny, a nadto przez Jaworki do Piwnicznej, przez Wysokie Skalki (1044 m.) do zamku w Lubowni na Spiżu, a nawet do Zakopanego i w Tatry, lub do Krynicy i Żegiestowa.

A *Pieniny* same! Nieduża, skalista grupa gór, ciągnąca się od Czorsztyna do Szczawnicy. Przebija je Dunajec, stąd wypływający, i tworzy wśród nich kilka dużych zakrętów, któremi wije się do Szczawnicy. Ta część Pienin jest najpiękniejsza. Każdy kto raz odbył wycieczkę w Pieniny łodzią, tak wiele zawdzięcza jej pięknych wrażeń, że często powracać tu będzie. Do rzeki spadają prostopadłe, białe wapienne skały, porosłe bujną roślinnością,

*) Patrz nasze artykuły tego działu Nr. Nr. 4 i 5.

a za każdym zakrętem odkrywają się coraz to nowe, coraz piękniejsze i bardziej poetyczne widoki. W całej krasie widzieć można Pieniny w dzień słoneczny, w dnie pochmurne tracą one wiele na uroku.

Wycieczkę *łodzią* rozpoczyna się zwykle od Czerwonego Klasztoru, znajdującego się po stronie czeskiej. Klasztor ten, mocno zaniedbany, prawie ruina, zbudowany w wieku 13-ym, przechodził różne koleje; dziś ma wartość muzealną. Jadąc ku Szczawnicy ma się stąd piękny widok na Trzy Korony, mija się Łazisko, Czarną Skałę, Ligarki. Od ujścia Potoku Pienińskiego, który tu wpada do Dunajca, zaczyna się najpiękniejsza część drogi, wysokie szczyty górskie (760 — 836 m.), skały prostopadłe i Siodełko przy wjeździe do Szczawnicy.

Inne *wycieczki piesze* prowadzą 1) na szczyt Trzech Koron (9?7 m.), skąd roztacza się wspaniały widok na Dunajec i Czerwony Klasztor, Tatry, Babią Górę, Podhale, Czorsztyn, Lubownię i samą Szczawnicę, 2) na Sokolicę, z pięknym widokiem na zakręty Dunajca w Pieninach, 3) do dużej i bardzo ciekawej groty w Aksamitce, 4) i na stronę czeską, a pozatem bardzo wiele innych wróżne strony.

Wróćmy *do samej Szczawnicy.* Leży ona po obu brzegach „Szczawnego potoku“, który nieco dalej wpada do rzeczki Grajcarka, a z nim do Dunajca, opływającego od strony zachodniej grunta szczawnickie. Długi szereg domów i domków góralskich po obydwu stronach drogi, czeka na przybyszów; dalej w dole park zakładowy, zakłady lecznicze i wille, zdroje, plac Dietla, deptak, to juz samo centrum szczawnickie. Zdobią ją parki, pięknie utrzymane i troskliwie pielęgnowane, a uprzyjemniają one pobyt, chronią przed pyłem i kurzem, stanowiąc zarazem i ozdobę miejscowości i czynnik sanitarny niepośledniej miary. Źródła szczawnickie alkaliczno-słone, zajmowały dawniej stanowisko bardzo wybitne, uchodziły bowiem za jeden z ważnych czynników w leczeniu gruźlicy płuc ze stanowiska leczniczego przedstawiają bardzo ciekawy typ szczawy alkalicznej, nadto są radjoczynne. Wody z tych źródeł, wysyła się na wszystkie strony, gdzie skutecznie rywalizują one z wodami obcemi.

Jeśli już o lecznictwie mowa, wypadałoby wspomnieć *o urządzeniach leczniczych.* Zakład inhalacyjny, wody mineralne, kąpiele ze zdroju, kąpiele powietrzno-słoneczne, rzeczne w Dunajcu, zakłady wodolecznicze uzupełniają obraz. Dzięki swym danym naturalnym, rozwija sie Szczawnnica coraz lepiej, a miała już różne okresy. Gdyby nie trudność komunikacji — *koleji do samej Szczawnicy dotychczas jeszcze niema* — zdrojowisko to ma wszelkie dane dla szybkiego i pomyślnego rozkwitu. Obecnie dojeżdżać trzeba ze Starego Sącza, od strony wschodniej, lub Nowego Targu, ze zachodniej, skąd utrzymywana jest stała komunikacja autobusowa. O przyszłości jednak Szczawnicy zadecyduje kolej, zdawna projektowana, lecz dotąd niestety ciągle jeszcze w sferze projektów będąca.



Czerwony Klasztor

**Inż. D. BERGER.**

— Włosy jakby Syllyego — mruknął.

Lecz kapitan znów wrócił się doń i Olsmajn przywołał na oblicze dawny wyraz spokoju i obo ętności.

— Gdy stał się pan najpotężniejszą osobistością na wybrzeżach Oceanu Spokojnego, postawił pan samowolę przed prawem; bezlitośnie gnębił pan tych, których powinien był bronić. Wspomnę naprzykład o ostatniem przestępstwie pana: dlaczego uwięził pan Egipcjanina, imieniem Niari? Ja odpowiem. Rzuciliście go do więzienia tylko z tego powodu, że żałował on kłamstwa, którem oszukał swój naród. Wiedziałeś wszak panie Olsmajn, że gubisz w ten sposób Francuza, dla którego intrygi egipskie są bez znaczenia; że zabierasz mu uczciwe imię Roberta Lawareda, dając mu wzamian shańbione imię zdrajcy Tanisa!

Za te przestępstwa należałoby pana zabić, jak jadowitą żmiję, lecz w grobie byłaby wraz z panem pogrzebana prawda, a ja chcę, aby o prawdzie dowiedział się cały świat. Dążę nie do zemsty, a do naprawy zła, które pan wyrządził. Należy pana zrzucić z wyżyn na ziemię i ja to uczynię! Pierwszym krokiem moim będzie okrycie pana śmiesznością. Jutro będziesz pan przedmiotem drwin całego miasta. Niech pan nie próbuje walczyć i bronić się.



Sąd zielonych masek.

Na znak kapitana marynarze schwytali Olsmajna, owinęli mu głowę szmatą i skrępowali ręce. Wyniesiono go, poczem wpakowano do karety i znowu koła jej zadudniły po bruku wybrzeża.

## IV. Wywiad z wisielcem.

Po godzinie kareta zatrzymała się. Dyrektora policji bez żadnych ceremonij wywleczono z niej. Olsmajn słyszał jakieś ciche głosy; czuł, że jacyś udzie wiążą go powrozami, że przecią-

gają je pod pachami... Nagle rozległ się głośny i przeciągły okrzyk:

— Ciąągnąąć!

Olsmajnowi zdjęli kaptur. Ale nie zdążył jeszcze obejrzeć się, gdy odczuł silne pchnięcie, nieprzezwyciężona siła podniosła go do góry i Olsmajn zawisł w powietrzu. Słyszał jeszcze oddalające się kroki, poczem wszystko ucichło.

Sir Tobi w przerażeniu rzucił dookoła wzrokiem. Wisiał na dwanaście stóp od powierzchni ziemi. Gniew naczelnika policji nie miał granic: powieszono go na *szubienicy* — za ramiona.

Wobec tego, że nie było żadnej nadziei samodzielnego oswobodzenia się, będą musieli zająć się tem inni. Kto mianowicie? Obywatele Sydneju, ci sami, których nazwisko Olsmajna wprawiało w drżenie.

Istotnie, nigdy jeszcze nie spotkał się sir Tobi z tak djabelnie przemyślnym wrogiem. Pojmował jasno, że nazajutrz, gdy tylko jego nieszczęście stanie się głośne, całe miasto będzie śmiało się do łez.

Rozległy się kroki i wkrótce na placyk przybyli z przeciwnych stron dwaj młodzieńcy.

— I pan tutaj? — przemówił jeden.

— Jak pan widzi.

— Pan przybył tutaj...

— Dla wywiadu.

— Ja również.

— Więc *New-Sidney-Review* otrzymał zawiadomienie od Podwodnego Korsarza.

— Tak. Zapewne i *Instantancous* również.

— A więc zaczniemy.

— Zaczniemy. A po ukończeniu — każdy do swej redakcji. Załóżmy się, czyj artykuł wcześniej ukaże się.

— Dobrze.

Wesoło roześmieli się i zdjąwszy jednocześnie kapelusze, zwrócili się do „wisielca“ z grzecznym ukłonem. Ten odpowiedział wstrętnym grymasem. Olsmajn nie opuścił ani jednego wyrazu z uprzedniej rozmowy. Pojmował jasno, że Korsarz przedsięwziął środki, aby cios jego nie pozostał bez skutków. Aby zapewnić sobie rozgłos o zdarzeniu Olsmajna, zawiadomił o niem dzienniki.

Szalony gniew opanował Olsmajna, gdy ujrzał siebie na

szubienicy, ze skrępowanemi rękoma i nogami, we władzy reporterów.

Nagle zadrżał, usłyszawszy szczęk aparatów fotograficznych. Podczas gdy Olsmajn rozmyślał, wizerunek jego na szubienicy utrwaliła czuła klisza fotograficzna.

Jakgdyby nie spostrzegając wściekłych wejrzeń Olsmajna, dziennikarze jednocześnie ukłonili się i przemówili:

— Dziękujemy serdecznie, sir. Poza była wspaniała.

— Panowie — mruknął Tobi — zrobilibyście lepiej, gdybyście przestali żartować i przynieśli drabinę, aby wybawić mię z tego położenia.

Reporterzy uśmiechnęli się.

— W tej chwili będziemy do usług. Lecz dostęp do pana jest wyjątkowo trudny, nie możemy więc pominąć sposobności dokonania wywiadu. Nie zatrzymamy pana długo. Zawiadomienie Podwodnego Korsarza wyjaśniło nam istotę sprawy. Otrzymawszy ten komunikat, natychmiast zjawiliśmy się tutaj. Wrota do parku były zamknięte, lecz przedarliśmy się przez ogrodzenie. Musimy wypełnić trzy zadania. Pierwsze — zrobić pana portret. To już dokonane. Drugie — zrobić kopję napisu, który wisi na pana piersi. Nie zajmie to więcej, niż dziesięć sekund.

I reporterzy zaczęli pisać w notatnikach, czytając głośno tekst napisu. Olsmajn mógł w ten sposób poznać napis, co zresztą nie sprawiło mu osobliwej radości.

> — „Podwodny Korsarz“ — brzmiał napis — „mógłby, oczywiście, ukarać srożej Olsmajna za przestępstwa. W tym celu wystarczyłoby powiesić go za szyję, a nie za ramiona. Jeśli Korsarz tego nie uczynił, to z tego względu, że pozostawił swobodę w tej mierze brytańskim organom sprawiedliwości, które prędzej czy później przekonają się, kim jest Olsmajn“.

— W porządku! — oświadczyli reporterzy. — Teraz przechodzimy do trzeciego zadania. Raczy pan łaskawie opowiedzieć nam, jakie są wrażenia wisielca.

Przy tak złośliwem zapytaniu Olsmajn nie mógł powstrzymać wymysłów.

— Idźcie do djabła! — krzyknął.

Lecz przedstawiciele *New-Sidney-Review* i *Instantancous'a* nie należeli do ludzi, którzy przejmują się takiemi drobiazgami.

— Niechże pan nie śpieszy się — ciągnęli tymże uprzejmym

tonem. — Poczekamy. Pytanie nasze jest pouczające, zwłaszcza z punktu widzenia filozoficznego. Rozmyślania pana powinny być niesłychanie oryginalne. O ile wiemy, pan pierwszy ze wszystkich wisielców miał do rozporządzenia tyle czasu, by zastanowić się nad wrażeniami.

Wobec milczenia Olsmajna, jeden z reporterów wyjął papierośnicę, zaofiarował koledze cygaro, wziął jedno sam, poczem obaj spokojnie zapalili.

Mimo gniewu Olsmajn pojął, że trzeba ukorzyć się.

— Panowie! — rzekł.

— Słuchamy, sir?

— Chętnie odpowiem panom na pytania. Lecz, do licha, śpieszcie się. Brak mi już sił.

Reporter Instantancous'a jął zadawać pytania.

— Gdy znalazł się pan na szubienicy, jakie były pana myśli?

— Nie należały one do miłych.

— Ja też tak sądzę. Lecz jakie było główne pana wrażenie? Strach?

— Nie, gdyż rozumiałem, że życiu memu nie zagraża niebezpieczeństwo.

— Potwierdza to napis Podwodnego Korsarza. Widocznie, jest to zupełnie porządny człowiek.

— To nędznik! — krzyknął Olsmajn, zapominając o sztucznej obojętności.

— Pan wybaczy — spokojnie odparł reporter. — On oświadcza, że nie chciał pańskiej śmierci, a pan potwierdza to. A więc jest to człowiek porządny.

— Bandyta, zdolny do najhaniebniejszych postępków! — ryknął Olsmajn.

— Prosimy o delikatność, sir. Nie możemy zdecydować się na druk takich epitetów o dżentelmanie, który ma takie poważanie dla prasy.

Olsmajn zagryzł wargi, aby nie obsypać obelgami dręczycieli.

— No, dobiegamy do końca. Ostatnie pytanie. Czy policja trafiła na ślad Korsarza?

— Nie, dotąd policja nie ma żadnych danych.

— Dziękujemy, sir. Pójdziemy teraz do ogrodnika i przyślemy panu drabinę.

— Nie, nie. I tak widziało mię zbyt wiele osób. Nie zniosę, by przybyli tu dozorcy.

## Księgarnia „POMOC SZKOLNA“ H. Wajnera

**poleca książki dla młodzieży i dorosłych:**

| | Cena |
|---|---|
| Askenazy — Książe Józef Poniatowski . . . . . | 7.— |
| Berent — Żywe kamienie . | 4.— |
| Byron — Don Juan 2 tomy . | 4.— |
| Bobrowska — Janek w legjonach | 2.50 |
| Bechstein — Trzy młyny . | 4.— |
| Bandrowski — Wiosna . | —.70 |
| Beranger — Piosenki 2 t. w opr. | 4.— |
| Bulwer — Ostatnie dni Pompei | —.95 |
| Cooper — Na śmierć lub życie | 4.— |
| „ Czerwony Korsarz . | 1.95 |
| Dante — Boska komedja cz. I Piekło c. 1.80, cz. II—Czyściec 1.50, cz. III — Raj . . | 1.50 |
| Dickens — Dwa miasta 2 tom. | 1.90 |
| „ Opowieść Wigilijna . | —.95 |
| Dumas—Trzej muszkieterowie 3 t. | 2.85 |
| Dygasiński — As . . . | —.95 |
| „ Z pod ciemnej gwiazdy | —.95 |
| Dąbrowski — Śmierć . . | 4.— |
| Dostojewski —Skrzywdzeni i poniżeni 3 tom. . . | 2.85 |
| Goethe — Cierpienia młodego Werthera. . . | 1.60 |
| Hugo W.—Nędznicy w 8 tom. à | —.95 |
| „ Dzwonnik z Notre Dame w 2 tom. . . . | 3.90 |
| „ Pracownicy morza 3 tom. | 3.— |
| Hoffman — Opowieści . . | 1.95 |
| Jokay — Atlantyda . . | —.95 |
| Janowski—Maciuś Pędrak wśród Indjan . . . . | 5.— |
| Jezierski — W tundrach Sybiru | —.95 |
| Kaczkowski — Olbrachtowi rycerze 3 tom. . . . | 7.30 |
| Kochanowski — Pisma zbiorowe ze wstępem i w układzie Brücknera . . . | 9.60 |
| Krasiński — Irydjon w opr. . | 2.50 |
| Kraszewski—Chata za wsią 2 t. | 1.90 |
| „ Stara Baśń . . | 3.50 |
| „ Hrabina Cosel . | 1.90 |
| „ Dziecię starego miasta | 1.10 |
| „ Pamiętniki Mroczka . | 1.10 |
| Korzeniowski — Kollokacja . | 2.80 |
| „ Tadeusz Bezimienny . | 4.50 |
| 30 Krzyżówek do rozwiązania . | 1.50 |
| Lirycy francuscy. Wybór poezji od XII do XX w. L. Staff cena 12.50 w oprawie . | 15.50 |

| | Cena |
|---|---|
| London — Syn słońca . . | —.95 |
| „ Opowieści mórz południ. . | —.95 |
| „ Zew krwi . . . | —.95 |
| „ Wyga . . . . | —.95 |
| „ Martin Eden . . . | —.95 |
| „ Prawo białego człowieka | —.95 |
| „ Kaftan bezpieczeństwa w 3 t. | 2.85 |
| „ Odyssea Północy . . | —.95 |
| „ Przygody w zatoce San Franc. | —.95 |
| „ Bóg Ojców Jego . . | —.95 |
| Makuszyński K.–Bezgrzeszne lata | 2.20 |
| „ Pieśń o ojczyźnie . | 5.40 |
| „ Po mlecznej drodze . | 4.80 |
| „ Romantyczne i dziwne pow. | 5.50 |
| Mickiewicz A. — Poezje w 4 t. | 5.— |
| „ Pan Tadeusz z ilustr. . | 1.60 |
| „ Pisma poetyckie wydał prof. Pini, ilustr. w płóc. opr. . | 8.— |
| Molier—Dzieła. Przełożył i wstępem opatrzył Boy-Żeleński w 6 tom. . . . | 30.— |
| Molendzinska-Wernerowa —Gry i zabawy z 60 nutami w tekście . . . . | 5.— |
| Meine-Reid — Zdrajcy murzyńscy 2 tom. | 2.40 |
| „ „ Bandyci meksykańscy | —.95 |
| „ „ Osada w wielkiej pustyni | —.95 |
| „ „ Chata na ustroniu . | 2.50 |
| „ „ Przygody chłopca okrętowego, z ilustr. | 3.— |
| Münchausen—Przygody i podróże | 4.— |
| „Mój Przyjaciel“ Almanach (Nowele, Dział naukowy, Wynalazki, Młody technik, Humor, Rzeczy ciekawe, sport) | 2.— |
| Przyborowski — Jak Prusacy uciekali z Warszawy . | 2.— |
| Piasecki i M. Schreiber— Harce młodzieży polskiej . | 2.50 |
| Prus — Emancypantki w 4 tom. w ozdobnej oprawie . | 24.— |
| „ Faraon w 3 tom. w ozd. opr. | 18.— |
| „ Lalka w 3 tom. „ „ | 20.— |
| „ Dzieci w 1 tom. „ „ | 8.— |
| „ Anielka w 1 tom. „ „ | 6.— |
| „ Dusze w niewoli w 1 tom. w ozdobnej oprawie . | 6.— |

| | Cena |
|---|---|
| **Poe-Groteski**—(przełożył S. Wyrzykowski) | 7.— |
| **Rzewuski** — Pamiątki Soplicy | 2.30 |
| **Rodziewiczówna** — Farsa panny Heni | 1.40 |
| **Słowacki** — Dzieła wyd. kompl. w 4 tom. | 20.— |
| **Staff L.** — Łabędź i lira | 2.40 |
| „ Sny o potędze | —.70 |
| „ Tęcza łez i krwi | 2.40 |
| „ W cieniu miecza | 2.20 |
| „ Wybór poezij | 4.20 |
| „ Uśmiechy godzin | 2.— |
| „ Ścieżki polne | 2.— |
| **Sieroszewski** — Pisma. Risztau Ol-Soni-Kisań | 4.20 |
| „ Jesienią, Skradziony chłopak Chajlach. W ofierze bogom, Czukcze, Dno nędzy | 3.50 |
| „ Na kresach lasów, powieść | 2.— |
| „ Ucieczka | 3.60 |
| „ Zacisze | 3.60 |
| „ Beniowski | 6.— |
| „ Ocean, pow. historyczna | 7.50 |
| „ W szponach, pow. | 4.50 |
| „ Łańcuchy, powieść | 7.50 |
| **Swen-Hedin**—Przez pustynię Azji | 3.60 |
| „ „ Przygody w Tybecie | 3.30 |
| **Sokołowska**— W złotej księdze | 1.80 |
| **Szuchowa** — Tajemnice motyli | 2.50 |
| **Segur** — Psotny djablik | 2.40 |
| **Strażyńska**—Sieciech i królewicze | 2.50 |
| **Tagore Rabindranath**—Sadhana. Urzeczywistnienie życia | 4.50 |
| **Tetmajer-Przerwa** — Maryna z Hrubego | 4.20 |

| | Cena |
|---|---|
| **Tetmajer**—Janosik Nędza Litmanowski | 4.20 |
| „ Na skalnem Podhalu w 2 t. | 1.90 |
| „ Gra-Fal | —.95 |
| „ Anioł śmierci 2 tom. | 1.90 |
| „ Poezje, serja ósma | 3.50 |
| **Twain M.**—Król i osioł(Humoreski) | —95 |
| „ Opowiadania | 3.— |
| **Uziembło** — W czas burzy | 2.50 |
| „ Dzień | 2.— |
| „ Król | 2.— |
| **Walter Scott** — Ryszard Lwie serce w 4 tom. | 4.80 |
| **Winawer Bruno**—Ślepa Latarka | —.95 |
| „ Boczna antena | —.95 |
| „ Księga Hjoba (komedja nudna) | —60 |
| „ Tematy i warjacje | —.40 |
| **Verne J.** — Kurjer Carski | —.95 |
| „ Osada w powietrzu z ilustr. | 3.— |
| „ Wśród dzikich plemion Buchary 2 tom. z ilustr. | 5.50 |
| „ Płynące miasto | 1.20 |
| **Wyspiański St.** — Daniel | 1.10 |
| „ Legenda | 2.70 |
| „ Legjon | 1.70 |
| „ Meleager | 1.90 |
| „ Noc Listopadowa | 1.10 |
| „ Sędziowie | 1.50 |
| „ Warszawianka | —.40 |
| „ Wesele | 1.20 |
| **Żuławski** — Na srebrnym globie | 4.80 |
| „ Powrót | 4.20 |
| „ Profesor Butrym | 4.20 |
| „ Stara ziemia | 4.20 |
| „ Zwycięzca | 4.50 |

**Przysyłającemu pieniędzy z góryy, za przesyłkę się nie liczy.**

# Nowości wydawnictwa „POMOC SZKOLNA“ H. Wajnera na rok szkolny 1927-28

## Gramatyka Francuska

**w 100 prawidłach**

ułożył J. FAUCONARD.

Przy opracowaniu „Gramatyki fraucuskiej w prawidłach“ postawiliśmy sobie za zdanie — dać w zwięzłej w formie całkowity kurs szkoły średniej.

Mimo skromnych rozmiarów gramatyka nasza zawiera cały materjał, wymagany przez program Ministerstwa W. R. i O. P. W okresie przedegzaminacyjnym odda uczniowi nieocenione usługi, umożliwiając mu w przeciągu bardzo krótkiego czasu powtórzenie i odświeżenie w pamięci całkowitego kursu języka francuskiego.

Zamieszczony w książce szczegółowy spis rzeczy pozwala uczniowi w każdej chwili znaleźć objaśnienie i odpowiedź na każda nasuwające się pytanie co do pisowni tego lub innego czasownike lub prawidłowego użycia tego lub innego zwrotu.

**Z SERJI**

## „Koryfeusze Słowa Polskiego w oświetleniu najcelniejszych krytyków“

ukazały się dotychczas prace poświęcone **Mickiewiczowi, Słowackiemu, Krasińskiemu, Malczewskiemu, Goszczyńskiemu, Zaleskiemu** szkoła ukraińska), **Paskowi i Sienkiewiczow i.** (W przygotowaniu: **Prus, Reymont, Żeromski, Fredro**).

Zawierają one odpowiednio do programu szkolnego prawie wszystko, co napisano dotychczas w polskiej literaturze krytycznej o danym autorze i obejmują zarówno rozbiory wszystkich utworów, jak i charakterystyki osób, w tych utworach występujących.

Wśród autorów, których zgrupowano w tych zbiorkach, spotykamy tak głośne w Polsce nazwiska jak: P. Chmielowskiego, W. Bruchnalskiego, I. Matuszewskiego, K. Wojciechowskiego, St. Lama, J. Kleinera, W. Dzieduszyckiego, St. Tarnowskiego.

Książka, w tej postaci wydana, jest nieocenionem źródłem podręcznem zarówno dla nauczyciela jak ucznia, gdyż uwalnia go od żmudnej pracy wyszukiwania odpowiednich ustępów w dziełach krytyków literackich, dziełach obecnie już przeważnie wyczerpanych lub kosztownych.

„POMOC SZKOLNA" H. WAJNERA
Warszawa, Bielańska 5.

*Warszawa, w lipcu 1927 r.*

**Wielce Szanowny Panie!**

Mając zamiar przesyłać klientom naszym stałe komunikaty o nowościach, zarówno wychodzących naszym nakładem, jak przez nas rozpowszechnianych, prosimy niniejszem o łask. skierowanie do nas wypełnionego załącznika, abyśmy byli w stanie biuletyny naszego wydawnictwa kierować bezpośrednio do rąk zainteresowanego. Przesyłki uskuteczniamy bezpłatnie i bez jakiegokolwiek zobowiązania dla W. P.

Z poważaniem

**Wyd. „POMOC SZKOLNA" H. Wajnera**

UWAGA. Załączony list zwrotny prosimy wypełnić i przesłać nam w kopercie otwartej, jako druk frankowany znaczkiem 5-cio groszowym.

---

**Do Wydawnictwa**

**„POMOC SZKOLNA" H. Wajnera**

**Warszawa.**

Upraszam o wysyłanie komunikatów wydawnictwa „Pomoc Szkolna" pod moim adresem.

Interesuję się nast. działami: [1])

1) Podręczniki do nauki bez pomocy korepetytora
2) Beletrystyka: *a*) dla młodzieży, *b*) dla dorosłych
3) Samouczki i słowniki języków obcych
5) Nuty
6) Obrazy

Podpis

Adres

) Interesujące działy podkreślić, poza tem prosimy przytoczyć inne, tu nie zamieszczone, a zaciekawiające W Pana..

KUPON do Nr. 6.
wyciąć i załączyć do rozwiązania zadań

Imię i nazwisko ____________

Adres ____________

# PHOSPHIT

## i JEGO ZNACZENIE W HIGJENIE SPORTU.



„MENS SANA IN CORPORE SANO".

W światowej prasie sportowej, tudzież fachowej lekarskiej, coraz częściej rozlegają się głosy, nawołujące do ściślejszej współpracy lekarzy specjalistów wychowania fizycznego z kierownictwem stowarzyszeń sportowych, do skojarzenia niejako działalności tych ostatnich z postępami współczesnej medycyny w dziedzinie sportu.

Ogłoszone niedawno badania kliniczne wybitnego znawcy sportu w Niemczech, Prof. Herxheimera, nad działaniem przetworów fosforowych na dynamikę mięśni, skłoniły nas do zwrócenia uwagi na preparat fosforowy pod nazwą „PHOSPHIT", odpowiadający, jak wynika z badań, wszelkim warunkom, stawianym przez współczesną higjenę sportu.

Wobec olbrzymiej roli fizjologicznej, przypadającej najdrobniejszym włókienkom nerwowym, opasującym włókna mięśniowe i panującym niemal

# LEKCJA 1.

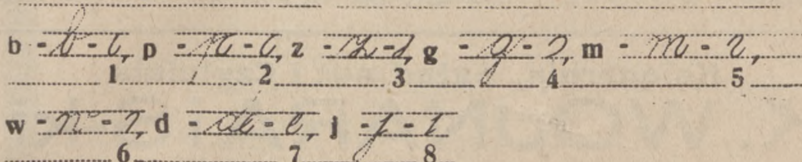
**ALFABET.** W stenografji nie odróżnia się liter wielkich od małych; stenografja posiada zatem tylko jeden alfabet.

**Pole stenograficzne.** Układ pola stenograficznego jest taki sam jak w piśmie zwykłem, a zatem:

linja górna ........ tworzą główne pole ste-
„ średnia ........ nograficzne, które roz- ........ pole górne, szersze
„ główna ........ pada się na 3 mniejsze ........ „ środkowe, węższe
„ dolna ........ składowe. ........ „ dolne, szersze

**Każdej literze alfabetu zwykłego odpowiada uproszczony znak stenograficzne.**

**ZNAKI ŚREDNIE.** W polu środkowem kreślimy t. zw. „znaki średnie", **Do znaków średnich należą: b, p, z, g, m, w, d, j. Znaki stenograficzne powstały przez uproszczenie liter pisma zwykłego,** a więc:




Jak należy kreślić znaki średnie? Ad:

1. **b** od linji średniej do linji głównej, wyokrąglić i zakończyć w połowie pola;
2. dźwięk **p**, podobny do dźwięku **b**, oznaczamy podobnym znakiem z tą tylko różnicą, że górną część znaku **p** lekko na prawo pochylamy;
3. **z**, pisane ostro od góry, kończy się w połowie pola po lewej stronie;
4. **g**, powstałe z górnej elipsy zwykłego **g**, piszemy od połowy pola, kończąc łagodnem pochyleniem na linji głównej;
5. **m** jest ostatnią częścią znaku **m**, zaczyna i kończy się w połowie pola, przyczem szerokości lewej i prawej części znaku są równe;
6. **w**, powstałe ze znaku **w**, zaczyna się w połowie pola i kończy się ostro na linji głównej;
7. **d**, piszemy jak zwykłe **e**, bez kreski początkowej;
8. **j** zaczyna i kończy się cienkiemi kreskami długości 1 mm.

**Samogłoska a.** Ponieważ samogłoskę **a**, jako **dźwięk mocny**, wymawiamy z naciskiem, dlatego też **oznaczamy ją** w stenografji **symbolicznie przez lekkie pogrubienie poprzedniego znaku spółgłoskowego Znaki pogrubiamy tylko w kierunku od góry ku dołowi.**

= ba, = pa, = za, = ga, = ma, = wa, = da, = ja,

**Tworzenie wyrazów.** Chcąc napisać wyraz pismem stenograficznem, musimy połączyć poszczególne znaki bezpośrednio lub pośrednio. **Przeważa połączenie bezpośrednie,** polegające na dopisaniu następnego znaku w tem miejscu, gdzie kończy się znak poprzedni przykłady poniżej, **ad 1.** W przeciwnymrazie łączymy znaki pośrednio przy pomocy **maleńkiej kreseczki czyli łącznika; ad 2.** Spółgłoskę **g** piszemy w połączeniach z dolną kluczką, identyczną z zakończeniem spółgłoski **z; ad 3.** Ćwiczenie: **ad 4.**

1. 2.

3. 4.

**Tłumaczenie: 1.** bada, papa, mama, mam, mapa, wam, waga, dama, dam, jama,jawa. **2.** zada, zabawa, wada, waza; **3.** gaz, gaza, gada, gama, gamba, gad; **4.** mama,pada, waga, wada, gaza, mapa, wam, zada, jad.

Księgarnia „POMOC SZKOLNA“ H. WAJNERA
WARSZAWA, BIELAŃSKA 5,

poleca

| | Cena |
|---|---|
| SŁOWNIK łacińsko-polski (liliput „HAWU“) . | 3.— |
| — Węclewskiego brosz. 10 zł. opraw. | 12.— |
| SŁOWNIK łacińsko-polski klasyków łacińskich | |
| SŁOWNIK podręczny polsko-francuski i franc.-polski — Callier opr. . . | 12.— |
| SŁOWNIK polsko-francuski i franc.-polski dla użytku szkolnego—Kielskiego . | 6.50 |
| SŁOWNIK kieszonkowy polsko-francuski i francusko-polski z wymową; każda część | 3.25 |
| SŁOWNIK podręczny polsko-niemiecki i niem.-polski — Callier , . . | 12.— |
| SŁOWNIK kieszonkowy polsko-niem. i niem.-polski z dodatkiem rozmów polsko-niem. — Wąsikowskiego . . | 2.50 |
| SŁOWNIK kieszonkowy niem.-polski i polsko-niem. do użytku prywatnego w szkołach i kantorze — Klusa opr. . | 5.50 |
| SŁOWNIK polsko-angielski i ang.-polski—Callier | 12.— |
| SŁOWNICZEK-karzełek polsko-angielski i ang.-polski — Drzewickiego . . | 2.50 |
| SŁOWNIKI liliputki: — polsko-niemieckie i niem.-polskie, polsko-francuskie i franc.-polskie, polsko-angielskie i ang.-pol., niemiecko-łacińskie i łac.-niem. á | 1.80 |

Dokładny spis słowników, samouczków, rozmówek patrz: katalog ogólny.

---

Zbiór pieśni narodowych
Skrót historji literatury polskiej
Skrót dziejów Polski
Państwa świata (ich ustrój, obszar i t.p.)
Konstytucja Rzplitej Polskiej
Monety polskie i tablice porównawcze jednostek monetarnych świata

PATRZ

**Kalendarz**

**„Mój Przyjaciel“**

na rok 1925—26

---

Skrót Historji Polski.
Żeromski, Reymont, Kasprowicz.
Słowniczek ortograficzny.
Prawidła gry w szachy.

PATRZ

**Kalendarz**

**„Mój Przyjaciel“**

na rok 1926—27.

---

Do nabycia po zniżonej cenie:
Kalendarz na rok 1925/26 — 70 gr. w ozd. opr. 1 zł.
Kalendarz na rok 1926/27 — 1 zł. w ozd. opr. 1 50
w księgarni „POMOC SZKOLNA“ H. Wajnera
Warszawa, Bielańska 5.

---

Wydawnictwo
„POMOC SZKOLNA“ H. Wajnera
Warszawa, Bielańska 5.

# Gramatyka Francuska

## w 100 prawidłach

ułożył

**J. FAUCONARD**

Przy opracowaniu „Gramatyki francuskiej w 100 prawidłach“ postawiliśmy sobie za zadanie — dać w zwięzłej formie całkowity kurs szkoły średniej.

Mimo skromnych rozmiarów, gramatyka nasza zawiera cały materjał, wymagany przez program Ministerstwa W. R. i O. P. W okresie przedegzaminacyjnym odda uczniowi nieocenione usługi, umożliwiając mu w przeciągu bardzo krótkiego czasu powtórzenie i odświeżenie w pamięci całkowitego kursu języka francuskiego.

Zamieszczony w książce szczegółowy spis rzeczy pozwala uczniowi w każdej chwili znaleźć objaśnienie i odpowiedź na każde nasuwające się pytanie co do pisowni tego lub innego czasownika lub prawidłowego użycia tego lub innego zwrotu.

**Cena 1 zł. 50 gr.**